Nr 66. Kraków. Niedziela 20 Marca 1904. Rok XXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 5, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

samiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** A. Amster. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Po procesie.

Kraków, 19 marca.

Wyroki trybunałów sądowych nie mogą być, wedle ustaw austryackich, przedmiotem krytyki publicystycznej; nie usuwa się jednak z pod jej skalpelu sprawa tego rodzaju, jak ta, która przez dwa tygodnie przeszło trzymała w naprężeniu uwagę nietylko samego Krakowa, lecz poruszała umysły całego kraju i poza jego granicami, zarówno wśród swoich, jak obcych, niemałą budziła sensacyę.

Od zbrodni pospolitych nie może być, niestety, zabezpieczone żadne społeczeństwo; w tym wypadku jednak mieliśmy do czynienia z rozbojem systematycznie i gromadnie popełnianym przez pewną zawodową grupę ludzi i przez cały szereg lat, a tylko przypadkowi zawdzięczać należy, że zbrodnia została wykrytą i że jej wreszcie kres położono. W tem tkwi nadzwyczajność zbrodni i to jest treścią jej niezwykle potwornego charakteru.

Że zbrodniarz znajdzie dla siebie furtkę w czujności władzy i prawa, — jest to wynikiem jego pomysłowości, zwyrodniałej w kierunku ujemnym, wydoskonalonej i subtelnej w wyzyskiwaniu optymizmu ludzkiego prawa i organów wykonawczych. Zapobiegawcze środki karne doskonalą się przecież na wzorach, wytwarzanych z biegiem czasu przez występek i zbrodnię. Tak było zawsze i tak pozostanie nadal, dopóki ludzkość nie stanie na wyższym szczeblu etycznego udoskonalenia.

Tutaj atoli zbrodnia przerastała charakterem swoim przeciętną, kodeksowo-karną miarę, bo wyszła od zdeprawowanej jednostki i wciągała w swój wir dośrodkowy całą masę ludzi, których zbliżać miał do siebie zawód służbowy, a tymczasem deprawował ich proceder zbrodni. W ten sposób zawodowa służba dla dobra instytucyi i społeczeństwa nietylko nie uszlachetniała tych ludzi i nie przysparzała z nich dobrych obywateli kraju, lecz spychała ich do rzędu szkodników i wyrzutków społeczeństwa. I w tem znowu szkoda, jaką, z tej sprawy kradzieży kolejowych, odnosi kraj i społeczeństwo.

Bo nie podzielamy zdania, aby hańba, wynikająca z popełnionych, choćby przez całą grupę jednostek, występków, przenosić się z nich miała na ogół, z którego pnia one wyrosły. Atoli z drugiej strony przyznać musimy, że tych ludzi ani kraj, ani społeczeństwo wyprzeć się nie może, i że jak one mają prawo szczycić się obywatelami, którzy wznieśli się ponad średnią miarę i stali się ich chlubą, tak nie mogą one nie odczuć bolu, gdy organizm ich wytwarza całą grupę zbrodniczych indywidualizmów, budzących wstręt i zgorszenie w cywilizowanym świecie. — Społeczeństwo musi uznać w pokorze ducha, że nie doszło jeszcze tej ogólnej doskonałości etycznej, którąby je chroniła przed skutecznością zamachów na jego honor i dobrą sławę. Że gdzieindziej nie jest lepiej, a jest nawet gorzej — to względnej wartości może być dla nas pociechą; obowiązkiem jest naszym dążyć do tego, abyśmy od innych narodów byli lepsi i moralniejsi.

Nie może także niepodzielnej odpowiedzialności za tego rodzaju osobniki brać zawód, który dostarczył im sposobności do nadużyć. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że dał on sposobność do wyrobienia się ludzi zacnych i prawych, że przysporzył krajowi obywateli, pojmujących zaszczytnie swoje wobec niego i całej ojczyzny obowiązki. Zadaniem atoli powinno być każdego zawodu, stanu, instytucyi, tych mniejszych dośrodkowych kół i kółek, których obwodową linią jest społeczeństwo i naród, ażeby usilnie czuwały nad czystością swojego terenu — ażeby w towarzyszów zawodowej pracy wpajały przekonanie, że **honor i cześć jest wspólną ich własnością**, do której strzeżenia wszyscy, w równym stopniu, są powołani. Do ułatwienia spełnienia tego obowiązku poczuwać się powinni w pierwszym rzędzie naczelnicy władz rządowych, w których poczucie kolegialności natrafia nieraz na przeszkody, a w których wola i opinia naczelnika decyduje o charakterze instytucyi.

W tym specyalnym, wypadku kradzieży kolejowych, nie może też od poważnej odpowiedzialności uwolnić się władza kolejowa. Jej obowiązkiem podstawowym było **zbadać przeszłość ludzi**, którym odpowiedzialne, od ścisłej kontroli usuwające się, powierzała funkcye. Wprost zrozumieć trudno, w jaki sposób do służby kolejowej dostać się mógł człowiek, przedtem karany więzieniem za pospolite zbrodnie, w jaki sposób tensam człowiek mógł szybciej od innych posuwać się w awansie i wyróść niejako na męża zaufania swoich bezpośrednich przełożonych?

Na to przebieg procesu nie dał odpowiedzi, która dla ogółu miałaby większą wartość od stwierdzenia wypadków karygodnych i nałożonej na nie kary. Pilawski musiał przecież i przed wstąpieniem do służby, i przy każdorazowym awansie, wykazywać się swojem „curriculum vitae“, — w którem niestety dopiero śledztwo sądowe wykryło lukę, wypełnioną więzieniem. Władza kolejowa, mniejsza o to, jakiej kategoryi, nie zwróciła uwagi na różne przedsiębiorstwa Pilawskiego, uprawiane poza służbą, na sposób życia konduktorów, nie licujący z ich prawemi dochodami.

Jesteśmy zwolennikami najszerzej pojętej wolności osobistej wszystkich urzędników i funkcyonaryuszów publicznych. Ale niech ta wolność dotyczy w pierwszym rzędzie **zakresu ich przekonań politycznych, ich pozasłużbowej działalności obywatelskiej**. Tutaj tasama władza, która wytężała swoje starania w kierunku zbadania przekonań **politycznych** swoich funkcyonaryuszów, okazała się nieudolną w zbadaniu ich **moralnej kwalifikacyi**.

Bardzo być może, iż taki Pilawski nie byłby przeszedł prostą drogą przez życie, choćby nie był się dostał do służby kolejowej; można jednak poważne mieć wątpliwości, czy w innym zawodzie byłby z takim skutkiem oddziaływał trująco na swoje otoczenie, czy byłby takie sprawił spustoszenie i taką przyniósł szkodę, jak właśnie na stanowisku konduktora kolejowego.

A zatem nie wynik procesu, **lecz jego przebieg i charakter**, powinny poważną być przestrogą i nauką w pierwszym rzędzie dla władz rządowych i instytucyj publicznych w ogólności. Zwraca on czujność ich na moralną wartość człowieka, **na jego charakter**, jako na rękojmię jego sprawności i rzetelności w stosunkach służbowych; zachęca do uszanowania wolności osobistej i obywatelskiej funkcyonaryuszów, bo życie publiczne jest także probierzem wartości człowieka i dostarcza kryteryów do jego charakteru.

Społeczeństwo polskie zbyt silne ma podwaliny moralności, aby ostatni proces kolejowy mógł je zniesławiać, — ale będzie dla niego korzystniej, jeżeli tego rodzaju chorobowe symptomata trapić go nadal nie będą.

Protest.

Z poważnych sfer inteligencyi warszawskiej otrzymujemy pismo następujące:

W urzędowym „Warszawskim Dniewniku“ z 5-go marca b. r. czytamy: „Magistrat m. Warszawy postanowił starać się o pozwolenie na wyasygnowanie z miejskiego kapitału zapasowego 100.000 rb., a z tej sumy 75.000 rb. do rozporządzenia namiestnika na dalekim wschodzie na rzecz rannionych i chorych wojowników, i 25.000 rb. do rozporządzenia osobnego komitetu pod przewodnictwem następcy tronu na wzmocnienie floty“. Czytamy dalej o kilkotysięcznorublowych ofiarach miast Radomia, Opoczna, Końskich, Sandomierza i t. d. na podobny cel.

Zanim wypowiemy, co o takiem szafowaniu funduszami miast Królestwa Polskiego sądzić należy, musimy dać kilka koniecznych wyjaśnień, zarówno dla naszych zakordonowych rodaków, jak i dla tej części opinii europejskiej, którą położenie licznego, żywego i cywilizowanego narodu, ulegającego największemu uciskowi i niesprawiedliwości jeszcze zająć może.

W Królestwie Polskiem niema żadnego, nawet lokalnego samorządu. istnieje tylko samorząd gminny, w teoryi, gdyż zebranie gminne jest teroryzowane i uciskane przez naczelników powiatu, a w ludzie wiejskim budzi się dopiero świadomość i zrozumienie potrzeby walki o prawo i narodowość. Oprócz niektórych stowarzyszeń, specyalnie ekonomiczno-finansowych, artystycznych lub filantropijnych, nie istnieje żadne ciało, żadne zgromadzenie, któreby legalnie wyrażać mogło potrzeby lub uczucia jakiejbądź części społeczeństwa. Wszelkie zbiorowe wyrażenia uczuć, zażalenia, prośby, nawet informowania władzy są surowo zabronione. Stan ochrony politycznej wzmocnionej, w jakim się Królestwo znajduje, i dyskrecyonalna władza różnych organów rządowych, pod względem wymierzania ciężkich nawet kar drogą tajnego policyjnego postępowania, z pominięciem sądów, pogarszają to straszne położenie.

Magistraty nie są reprezentacyą żadnej warstwy miejskiej ludności. Są to proste kancelarye, złożone z mianowanych przez władzę urzędników, a kierowane przez starszego urzędnika, zwanego w miastach powiatowych burmistrzem, a w Warszawie prezydentem. W Warszawie tym urzędnikiem jest generał, podległy ministrowi spraw wewnętrznych, za pośrednictwem którego otrzymuje rozkazy i zezwolenia monarsze i czyni wydatki z funduszów miejskich bez wiedzy, woli i kontroli obywateli.

Powyższe wyjaśnienia wystarczają, żeby zrozumieć, iż ofiary magistratów z funduszów miejskich nie są wcale wyrazami uczuć lub sympatyi ludności, lecz zwykłą gorliwością urzędników Rosyan lub zmoskwiczonych Polaków. To samo dzieje się w innych zarządach służby. Władza naukowa np. rozsyła odezwy z żądaniami ofiar od nauczycieli i podwładnych w stosunku 2—3% płacy z charakterystycznem nadmienieniem, że żąda podpisu załączonej listy subskrypcyjnej, zawierającej wyrazy: „daję zupełnie dobrowolnie“. Podobnie postępują wszystkie władze, zarządy powiatowe, gminne, sądowe, kolejowe i t. p. Takie postępowanie pozwala urzędnikom rosyjskim złożyć dowód taniego patryotyzmu państwowego i wykazać wobec nieznających tutejszych stosunków innych narodów, że Polacy są lojalni i do państwa przywiązani.

Jeżeli się pomyśli, że Warszawa ma, ze wszystkich miast Europy, stosunkowo najmniej szkół i to nie polskich, najgorsze szpitalnictwo, opłakany stan moralny proletaryatu, najgorszą policyę bezpieczeństwa publicznego, najgorszą opiekę nad biednymi, starcami i kalekami i większość niezbędnych potrzeb niezaspokojoną, że stan miast prowincyonalnych jest jeszcze znacznie gorszy, — to łatwo zrozumieć oburzenie polskiego obywatela, znającego ten stan rzeczy, na takie szafowanie funduszami miejskiemi, mającemi zupełnie inne przeznaczenie. Oburzenie to wzrasta na myśl, że ten smutny stan nie pochodzi z ubóstwa miast, lecz jest wynikiem gospodarki urzędniczej i całego systemu polityki eksterminacyjnej, jaką rząd rosyjski względem narodu polskiego stosuje.

W samej rdzennej Rosyi, znaczne ofiary ludności, nie bardzo zresztą bogatej, dadzą się wytłomaczyć naturalnem podnieceniem patryotyzmu, ale spokojnej krytyki nie wytrzymują. Zrozumiałe są wreszcie ofiary na rannych, lecz te wszystkie datki na potrzeby objęte budżetem państwa, jak flota, amunicya, prowiant i t. p. byłyby wprost dziecinne, gdyby wolno było użyć tego wyrażenia, tam, gdzie pobudką działania jest najwznioślejsze uczucie miłości ojczyzny. Wszelkie straty armii lądowej lub morskiej, dalszy ich rozwój i ulepszenia, wszystko to pokryją nowe podatki, które rząd niezawodnie nałoży na wszystkie narody, wchodzące w skład państwa.

Nasz naród nie wie nawet, czy się znajdzie skuteczna forma wspomożenia tych biednych rodaków, którzy za obcą sobie sprawę, z przymusu, krew przelewają. Zdaje się, że Polacy tylko jedną klęskę wojny łagodzić mogą i powinni, a mianowicie starać się urządzić pomoc i opiekę dla tych licznych rodzin, których członkowie pracować i zarabiać nie mogą, gdyż zmuszono ich walczyć za państwo, które wszelkiemi siłami niszczy ich narodowość.

Przypuśćmy nawet na chwilę, że dałaby się znaleźć legalna forma wypowiedzenia prawdziwych i szczerych uczuć Polaków, poddanych rosyjskich, wobec wojny rosyjsko-japońskiej. Jakie są te uczucia? Czy te uczucia mogą być przychylne państwu, które tępienie narodowości i kultury polskiej w system zamieniło? Gdy naród jest pozbawiony wszelkich swoich praw przyrodzonych, gdy jego język wyparto ze wszystkich sfer życia, gdzie ręka władzy dosięga, ze szkoły, sądu i urzędu, gdy nauczanie jest rusyfikacyą i demoralizacyą, gdy urząd w sądownictwie, lub administracyi jest polem zarobku, dostępnem jedynie dla rosyjskiego karyerowicza, nauka i oświata narodowa jest wzbronioną, religia uciskaną, moralność obniżaną — gdy dobrobyt ekonomiczny jest ograniczany w rozwoju, rozporządzeniami wydawanemi na wyłączną korzyść ludności rosyjskiej, gdy nakoniec przy takim ucisku, według wykazów Kontroli państwa, jedna trzecia dochodów Królestwa Polskiego jest obracaną na potrzeby gubernij cesarstwa; czy w takich okolicznościach może być mowa o cieniu sympatyi Polaków dla państwa, które ten system rządzenia od 40 lat stosuje względem swych polskich poddanych?

Wszyscy, co po polsku myślą, są temi uczuciami przejęci. W Królestwie obawa nie pozwala nigdzie tego wypowiedzieć. Za kordonem większość rodaków nie zna dostatecznie naszego położenia, mniejszość się łudzi, sądzą, że dzisiejsza Rosya jest ochroną wobec pruskiej eksterminacyi. Inteligencya warszawska tymczasem nie może nigdzie wyrazić ani swych prawdziwych uczuć, ani sądów opartych na ciężkiem doświadczeniu i znajomości urzędowej Rosyi. Ważność chwili i niemożność wypowiedzenia się w inny sposób, skłoniły niektóre koła poważnej inteligencyi warszawskiej do proszenia redakcyj zakordonowych pism polskich, żeby zamieściły niniejszy **protest** przeciwko nieprawnemu szafowaniu, przez urzędników rosyjskich, funduszami mającemi zupełnie inne przeznaczenie, a stanowiącemi własność miast Królestwa Polskiego.

Wypowiedziane przy tej sposobności uczucia i myśli, w niczem nie obrażają prawdziwego i szlachetnego patryotyzmu narodu rosyjskiego. Im Rosyanie więcej swoją ojczyznę kochają, tem łatwiej zrozumieć powinni, że nasza nam jest nadewszystko drogą. Niema żadnej sprzeczności między dobrem i rozwojem narodu rosyjskiego a dobrem i rozwojem Polaków. Ucisk naszej narodowości leży tylko w interesie biurokracyi rosyjskiej, któremu cały system rządowy jest podporządkowany i który się opiera na podbudzaniu najniezdrowszego, demoralizującego samą Rosyę szowinizmu. Czy i kiedy naród rosyjski dojdzie do tego przekonania, nie wiemy, a na podstawie przeszłości mamy niestety prawo wątpić.

Dziś, gdy rząd rosyjski idzie w tępieniu Polaków o lepsze z pruskim, każdy wyraz sympatyi dla państwa rosyjskiego z polskiej strony, byłby **nieprawdą**, wprowadzałby w błąd zarówno naród rosyjski, jak całą Słowiańszczyznę i Europę, i oddalałby tylko chwilę, o ile ona wogóle nastąpi, w której stosunki polsko-rosyjskie wejdą na drogę sprawiedliwości i poszanowania wzajemnych praw i obowiązków.

Popieranie drobnego przemysłu.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 17 marca.

W sobotę 12 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału ściślejszego rady przybocznej ministerstwa handlu dla spraw popierania przemysłu drobnego, z którego mieliście już krótkie sprawozdanie. Uchwalono na tem posiedzeniu zasiłki, między którymi są trzy dla Galicyi, nie potrzebują już zatwierdzenia rady pełnej. Dziś odbyło się posiedzenie pełnej rady — w którem z Galicyi wzięli udział posłowie **Rotter** i **Romanowicz**. Przewodniczył z początku minister handlu **Call**, później szef sekcyi **Hasenöhol**.

Radca ministeryalny **Breycha** referuje o wykonaniu uchwał, powziętych przez radę na dwu posiedzeniach, odbytych w roku zeszłym. Prócz wiadomości o odbyciu kursów buchalteryjnych dla rzemieślników i wydania dla poszczególnych rzemiosł podręczników rachunkowych — dalej o utworzeniu dwu nowych „instytutów popierania drobnego przemysłu“ w Bozen i Gorycyi — nie zawierało to sprawozdanie nic, zasługującego na osobne zaznaczenie.

Bardzo natomiast zajmujący był referat szefa sekcyi **Exnera** drugiego punktu porządku dziennego: sprawozdania z czynności oddziału dla popierania przemysłu w ministerstwie handlu. Referent podzielił swoje sprawozdanie według rodzajów przemysłu. Kładzie naprzód na-

---

Z uwag pesymisty.

(Interview z „nieśmiałym posłem“. — Jego rysopis paszportowy. — Wszyscy pracują. — Rozmowa z Ekscel. Jaworskim, czyli, kto wie, co się stanie? — Praktyczne rady na uzdrowienie parlamentu. — Zawczasu. — O sytuacyi. — Narada Ekscelencyj, nowy gabinet i nowy parlament. — Jakób Hardy i Maciej Twardy.)

Zdawało mi się, że ktoś puka w odrzwia.

— Proszę, — zawołałem, zapominając, że w Wiedniu trzeba mówić „Herein!“. Bo, proszę państwa, to działo się w Wiedniu, dokąd wyjechałem w najściślejszem incognito, jako historyograf Koła polskiego, z własnej inicyatywy i na koszt własny, przez nikogo do spełniania tych zarówno zaszczytnych, jak niemiłych nie powołany obowiązków. Ale dobrze zrobiłem, żem odpowiedział polskiem zaproszeni, bo przybyły powitał mnie lekkim ukłonem i przemówił językiem Skargi, Kochanowskiego i urzędu podatkowego:

— Pan mnie nie poznaje? To dziwne. Taki dobry znajomy Pański...

— Proszę darować mojej pamięci... bąknąłem zakłopotany...

— A to pyszne! Pisałeś pan tyle razy o mnie, a przecież mnie pan nie znasz... Nieśmiały poseł — dodał, przedstawiając się...

— Bardzo się cieszę — odrzekłem pospiesznie — z tak miłych odwiedzin i przypatrywałem się gościowi.

Gdybym był powieściopisarzem, odmalowałbym mojego gościa tak, że każdy z czytelników mógłby na poczekaniu zrobić sobie jego portret, o ile naturalnie umie rysować. Ale, że jestem tylko dziennikarzem, więc powiem krótko, że „nieśmiały poseł“ nie miał żadnych szczególniejszych znamion, a na paszporcie określonoby z pewnością jego rysopis w dotyczących rubrykach bardzo krótko: wzrost średni, twarz pełna, włosy ciemne, oczy siwe, usta proporcyonalne, nos prosty. Jeżeli to wystarczy na rysopis paszportowy, dla czego nie miałoby zaspokoić ciekawości czytelników „N. Reformy“?

— Pan jesteś na tyle łaskaw, — zaczął „nieśmiały poseł“ — zajmować się moją osobą w swoich „uwagach“. Ponieważ znam Pana z widzenia, więc chciałem przekonać się, czy też pan znasz mnie także. Pańskie zakłopotanie wskazywałoby, że jestem dla pana obcą osobistością...

— I tak, i nie, — odrzekłem dyplomatycznie. Dostarczane mi, od czasu do czasu „listy nieśmiałego posła“ nie dotyczą, uważa pan, żadnej konkretnej osobistości, są trzymane w tonie i barwie ogólnej...

— Tak, tak, — odparł mój gość i zapalił papierosa, którego mu podałem, — ja nie mam do pana żadnej pretensyi, bo spełniając ściśle swoje obowiązki poselskie, nic sobie z tego nie robię, że w powiecie nazywają mnie „nieśmiałym posłem“. Zauważyłem, że pan od paru dni wysiadujesz w parlamencie. Powiedz-że mi pan, jeżeli łaska, co inni posłowie robią lepszego odemnie? Taksamo nic nie robią, jak i ja, a właściwie pracują razem ze mną.

I odetchnął.

— Bo to jest pracą w swoim rodzaju, tułać się po Izbie, po korytarzach i bufecie, i czekać, aż człowieka zawołają do głosowania. Można tam skonać z nudów.

Zdawało się mi, że mój gość ma jakąś senną minę i nie może pokryć ziewania, do którego i mnie także brała ochota. Ale chciałem skorzystać ze sposobności i zagadnąłem:

— Ale panowie przecież prowadzicie ustawicznie rokowania. Jeśli mnie pamięć nie myli, to nawet rozmawiałeś pan dzisiaj bardzo żywo z Eksc. Jaworskim.

— Tak jest. Ekscelencya zawsze łaskaw na mnie i sam mnie zagadnął: „No, jak się masz, — powiedział — dobrze, żeś przyjechał; nie trzeba, żebyście się rozchodzili, bo kto wie, co się tu stanie“.

— Czy pan pozwoli, że sobie te słowa zanotuję? — zapytałem — biorąc do ręki ołówek.

— Owszem, owszem, właśnie dla tego pana odwiedziłem, abyś się pan czegoś odemnie dowiedział, — odpowiedział z miną kandydata na ministra. Otóż ja odpowiadam: „A cóżby się to miało stać, Ekscelencyo?“. A on na to, wskazując na puste ławy: „Nie widzisz tego? Przecież tak zostać nie może. Od czegoż my, Polacy? Zresztą dowiesz się na Kole“. — A ja na to: „Ekscelencyo, byłaby rada bardzo prosta“. — „Niby jaka? — zagadnął żywo? Cóżeś wymyślił? Gadaj!“. — Zniżyłem głos i mówię: „Przedewszystkiem wziąć Czechów krótko i powiedzieć im na wyrozumienie: wszystkiego nie dostaniecie, a jak chcecie coś zyskać, musicie zaprzestać obstrukcyi. Potem znowu coś obiecać Niemcom, zrobić nowy gabinet, w którymby z każdego klubu zasiadał jeden minister“.

I wie pan, co Ekscelencya na to? Roześmiał się tak, jak to on umie, po staropolsku, i powiedział: „Wiesz, że to paradne!“ — a po chwili dodał: „Ale dla wszelkiej pewności nie mów tego na Kole, bo jeszcze... za wczasu“. —

— ... zawczasu, — zanotowałem sobie skrzętnie. Niby dla czego, miałoby to być zawczasu? — zapytałem.

— Tego już nie wiem, ale muszą być powody. O tem wiedzą tylko nasze Ekscelencye, — dodał tajemniczo — i to nie wszystkie. O, między nimi także wielka różnica. Najwięcej wie Ekscelencya Dawid, ale on się przed Polakiem nigdy nie wygada. On udziela informacyj tylko redaktorom „Fremdenblattu“, bo wie, że sam cesarz czyta tę gazetę.

— Ale pan będziesz może łaskawszym od niego — zagadnąłem mojego gościa — i nie poskąpisz mi informacyi. Cóż pan sądzi o sytuacyi parlamentarnej?

Nieśmiały poseł zapalił drugiego papierosa i zaczął z uroczystą miną:

— Dla mnie sytuacya przedstawia się jasno. Najpierw Koerberowi dać dymisyę, bo on się już przeżył. Był czas, że był dobry, ale teraz jest niemożliwy. Co nam po takim prezydencie, który ciągle się nas o radę pyta? Jeżeli się pyta, to już źle, bo najwidoczniej sam sobie poradzić nie umie. Przecież jest nas tylu tęgich ludzi, — tutaj spuścił wstydliwie oczy, — jest w czem wybierać. Powinni zebrać się wszyscy tajni radcy z parlamentu i ułożywszy nowy gabinet, iść do cesarza i powiedzieć mu: Najjaśniejszy Panie, polecamy Ci taki a taki gabinet. Naturalnie Koerber dostaje dymisyę, nowy gabinet rozwiązuje parlament i rozpisuje nowe wybory.

— Niby na co? — zapytałem.

— Zaraz panu wytłomaczę. Na to, żeby nowy parlament był lepszy od starego. Prezydent nowego gabinetu zawoła do siebie każdego namiestnika z osobna i powie mu krótko i węzłowato: takich a takich posłów masz mi wybrać i kwita. Schodzi się nowy parlament ze samych porządnych, statecznych ludzi złożony, a bez krzykaczy, i ten uchwala najpierw reformę regulaminu, i to w bardzo ostrym tonie...

— A to po co? Porządny parlament nie potrzebuje zaostrzonego regulaminu.

— No, tak, on może być porządny, ale jak będzie mieć ostry regulamin, to będzie jeszcze porządniejszy. Idzie zresztą o przyszłość. Otóż najpierw uchwali ten parlament regulamin, potem budżet, a potem...

— Za pozwoleniem — przerwałem — a jak też Pana Posła przy nowych wyborach nie wybiorą...

— Co, — zawołał, — mnie nie mieliby wybrać? A to doskonałe! Za mój własny pomysł, za moją pracę, poświęcenie dla państwa i dynastyi?... I z pasyą zaczął walić pięścią w stół.

— Ja nie wątpię — rzekłem, chcąc ułagodzić pasyonata, — że byłaby to niesprawiedliwość, ale przy wyborach dzieją się nieraz cudowne rzeczy. Czy pan n. p. przed czterema laty przypuszczał, że pan będziesz posłem?

— To prawda, — nie myślałem o tem. Ale przyszedł do mnie starosta i mówi: pan musisz kandydować, interes publiczny, kraj tego wymaga. A wie pan, — jak mi ktoś tylko powie: kraj, to już mnie ma. Więc jak wtedy krajowi i publicznemu interesowi byłem potrzebny, to do trzystu dyabłów, radbym się dowiedzieć... I znowu zaczął pięścią walić w stół hotelowy...

Cóż za krewki poseł, — pomyślałem. To chyba nie musi być ten „nieśmiały poseł“ którego listy przysyła mi jego przyjaciel. Więc przerywam drażliwy temat i zapytuję:

— Przepraszam, ale jeżeli z tego interviewu mam zrobić w dzienniku jakiś użytek, to niechże mi będzie wolno wymienić pańskie nazwisko!

— Nigdy! — krzyknął, — ja pracuję bezinteresownie i nie pragnę żadnego rozgłosu, — i znowu zaczął bić pięścią w stół.

. . . .

Obudziłem się, bo ktoś naprawdę pięścią we drzwi uderzał.

— Herein!

Przypomniałem sobie jednak, że drzwi hotelowe na noc zamknąłem i tej okoliczności miałem najwidoczniej do zawdzięczenia cały interview z „nieśmiałym posłem“. Więc otworzyłem podwoje, w których stanął woźny z urzędu telegraficznego, wręczając mi depeszę. Podpisałem recepis, a dołożywszy do niego parę niklówek, wręczyłem go wysłańcowi pilnej wiadomości. Depesza była przerażająca:

„Jakób Hardy wyjeżdża do Tokio jako specyalny korespondent „Słowa Polskiego“. Kogo wysyła „Nowa Reforma“? Podpisano: „Redakcya“.

Nie wahając się ani chwili, wysłałem następującą odpowiedź:

„Niech natychmiast na plac boju wyjeżdża Maciej Twardy.“

I temu „Nowa Reforma“ będzie mieć do zawdzięczenia, że niebawem zamieszczać zacznie z Japonii telegramy wojenne na własnym jej przesyłane kablu i przez własnego redagowane korespondenta.

M. K.

cisk na to, że w każdej gałęzi można osiągnąć pożądane wyniki tylko przez łączne zastosowanie wszystkich tych środków działania, jakie programem są objęte, nie zaś przez jednostronne użycie jednego. Środki te są: popieranie tworzenia spółek produkcyjnych i handlowych przez korporacye przemysłowe; udzielanie maszyn i pożyczek przemysłowi; udzielanie instrukcyj technicznych co do użycia maszyn; kursy majsterskie; wystawy prac terminatorów. Na miejscu znajduje ta akcya poparcie w tak zwanych instytutach dla popierania przemysłu (muzea technologiczne) — w szkołach zawodowych, chociaż one należą do zakresu działania ministerstwa oświaty — dalej w lokalnych czynnikach samorządnych. Poza tem stara się oddział ministerstwa handlu o wyrobienie dla siebie sił specyalnych. Każdą akcyę poprzedzają bardzo ściśle dochodzenia co do stanu danej gałęzi przemysłu w tej okolicy, w której ma być akcya przeprowadzona. Nakoniec zajęto się wydawaniem podręczników dla poszczególnych rzemiosł — a obecnie przygotowuje się taki podręcznik dla szewców, który wyjdzie w języku niemieckim, czeskim i włoskim. Dodajmy, że podręcznik polski przygotowuje krajowa komisya dla spraw przemysłowych. Referent podnosi, że akcya, odnosząca się do przemysłu domowego w ściślem znaczeniu tego wyrazu, napotyka na wielkie trudności głównie ze względu na organizacyę komercyalną. Przechodzi potem do poszczególnych gałęzi — i mówi o szewstwie, tkactwie domowem, przemyśle drzewnym, metalowym, głównie z. Kleineisenindustrie. Obszerniej rozwodzi się nad sprawą dostarczania energii elektrycznej przemysłowi rękodzielniczemu, przyczem oświadcza, że gminy, mające własne centrale elektryczne, będą mogły otrzymywać pożyczki w maszynach i motorach dla przemysłowców, jeżeli za nie przyjmą poręke. Z obszernego referatu podaje tylko wybitniejsze momenty, dokładne streszczenie bowiem za wiele zajęłoby miejsca.

Romanowicz oświadcza, że przyjmuje ten referat z szczerem uznaniem do wiadomości. Co do ustępu sprawozdania o trudnościach komercyalnych przy popieraniu przemysłu domowego, stwierdza, że w Galicyi trudności te w wysokim stopniu istnieją, ale że ostatniemi czasy znalazł się środek zapobiegawczy. Jako typowy przykład przytacza Wilamowice. Istniejąca tam spółka tkacka opierała się o spółkę niemiecką, która szkole dostarczała przędzy, a odbierała gotowe wyroby. Ale to nie szło, spółka nie rozporządzała dostatecznemi siłami pieniężnemi i intelektualnemi, ażeby zadaniu podołać i musiała likwidować. Zadanie jej objął krajowy Związek przemysłowy, organizując zbyt, przyjmuje zamówienia, skupia wszystkich tkaczy i rozdaje im robotę. I odtąd rzecz idzie bardzo dobrze: produkcya się zwiększa, a zbyt jest zapewniony. To tylko przykład jeden, a jest ich więcej. Dowodzą one, że gdzie siły miejscowe do organizacyi produkcyi i zbytu nie wystarczają, instytucya większa, centralizująca w swem ręku te zadania, może im w pełni podołać. Prawda, że i ona potrzebuje poparcia. Związek otrzymał od Sejmu na rok ubiegły 15.000 koron, a na bieżący 30.000 koron subwencyi. Dalej upomina się mówca o to, ażeby gminy, które mają otrzymywać pożyczki na ruch elektryczny w warsztatach rzemieślników, były ograniczone w tem, żeby motorów i maszyn udzielały tylko spółkom przez korporacye tworzonym, bo takich u nas prawie niema, ale i innym spółkom, a nawet i warsztatom nie spółkowym. Porusza myśl, że byłoby bardzo użytecznem, ażeby ministerstwo handlu wydawało peryodyczną publikacyę o wszelkich czynnościach w sprawach popierania przemysłu, nie wyłączając i tego, co w tym kierunku robi się w innych państwach. Dla zajmujących się temi sprawami czynników miejscowych i wogóle autonomicznych będzie to bardzo pożądanem źródłem informacyi. Wreszcie z powodu jednego ustępu referatu szefa sekcyi Exnera czyni uwagę, że tak jego popieranie akcyi już rozpoczętej, ale i terytoryalne jej rozszerzenie na wszystkie kraje, gdzie są gałęzie pracy, które poparcia wymagają, powinno być objęte programem.

Szef sekcyi Exner odpowiada, że sprawa publikacyi, którą poprzedni mowca poruszył, jest już przedmiotem rozpatrywania w ministerstwie i zapewne przyjdzie do skutku. Co do organizacyi komercyalnej przemysłu domowego, przyjmuje wiadomości udzielone przez Romanowicza, jako „cenny wzór". Co do terytoryalnego rozciągnięcia działalności, przyłącza się do zdania poprzedniego mowcy i nie miał na myśli ograniczania programu w tym względzie.

Radca Breycha odpowiada w sprawie udzielania maszyn i motorów do energii elektrycznej, że gminy nie będą w tem ograniczane do spółek.

Radca dr Hauffe popiera gorąco sprawę kowali w Sułkowicach i podnosi konieczność kolejowego połączenia dla Sułkowic. Romanowicz daje wyjaśnienia co do hali maszynowej dla spółki kowalskiej w Sułkowicach, na którą kraj daje budynek, a ministerstwo maszyny i urządzenia. Kolej zależy od poparcia ministerstwa kolejowego.

Trzeci punkt porządku dziennego obejmuje sprawę wystaw, przyczem referent Exner omawia głównie sprawę wystawy spirytusowej.

Na czwartym punkcie stoi sprawozdanie o wniosku Romanowicza, postawionym przed dwoma laty, aby programem objęto także subwencyonowanie stałych wystaw i hal sprzedaży wyrobów rękodzielniczych. Referent Breycha uznaje tę potrzebę i wnosi, aby od roku 1905 począwszy wstawiano na ten cel do budżetu dla popierania przemysłu kwotę 10.000 koron. Na zapytanie pierwotnego wnioskodawcy oświadcza referent, że z tej kwoty mogą otrzymywać zasiłki także stałe wystawy i hale sprzedaży, utrzymywane przez gminy, nie tylko przez korporacye. Wniosek przyjęto.

Na poruszeniu przez radcę Adlera sprawy obniżenia procentu od pożyczek (obecnie jest $3^1/_2$%) — zamknięto obrady.

Polacy w Ameryce, a wojna na Wschodzie.

Wojna rosyjsko-japońska wywołała wielkie poruszenie wśród Polaków w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Wygnani z kraju prześladowaniem rządów zaborczych lub smutnemi stosunkami ekonomicznemi, które również są następstwem rozbiorów i długiego ucisku polityczno-narodowego, stęsknieni za ojczyzną, a nie krępowani przytem żadnemi względami politycznemi, nie uważali za potrzebne kryć się z uczuciami swemi, lecz dali im wyraz głośny i dobitny. Bezpośrednio po nadejściu wiadomości o wybuchu wojny, zebrali się w Chicago przedstawiciele największych organizacyj polskich w Ameryce, oraz reprezentanci polskiej prasy chicagowskiej i z rzadką tam jednomyślnością i zgodą uchwalili rezolucyę, stwierdzającą, że sympatye Polonii amerykańskiej mogą być jedynie po stronie Japonii.

Do tej manifestacyi skłoniły Polaków w Chicago, jak czytamy w rezolucyi, w niemałej mierze rozsiewane przez agentów rosyjskich pogłoski, że część narodu polskiego otwarcie sympatyzuje z Rosyą. Poza tem uzasadniają oni rezolucyę swoją następującemi względami:

Zatarg zbrojny japońsko-rosyjski posiada wielkie znaczenie historyczne dla całego świata cywilizowanego i wywołuje u wszystkich narodów wielkie zainteresowanie. O ileż większe wzbudzić on musi u narodu polskiego, którego terytoryum w trzech czwartych znajduje się pod panowaniem Rosyi? Podczas zaś gdy Rosya jest dziś jedyną w Europie przedstawicielką tak nienawistnej dla każdego Polaka i Amerykanina despotycznej formy rządu, żyje tylko zaborami, gnębi i uciska naród polski, a nawet dla własnych swych dzieci jest raczej macochą niż matką, — naród japoński, najmłodszy syn cywilizacyi europejskiej, jest jedynym reprezentantem wolności politycznej w Azyi, i toczy wojnę z przemocą z konieczności bronienia swego bytu narodowego. Wobec tego zebrani w Chicago przedstawiciele 2 milionów Polaków w Ameryce oświadczają:

„Wierni prawom, zasadom i ideałom wielkiej Rzeczypospolitej Amerykańskiej, która zawsze i wszędzie popierała sprawy dobre i sprawiedliwe, wierni tradycyom i ideałom historycznym naszej starej Ojczyzny Polski, której piękne i bohaterskie dzieje świadczą niezbicie o jej niezłomnej wierności i wielkiej służbie dla sprawy wolności, postępu i cywilizacyi, wyrażamy naszą najgorętszą sympatyę i podziw wielkiemu i rycerskiemu narodowi japońskiemu oraz nasze najgorętsze życzenie, aby bohaterskie jego wysiłki zostały jak najrychlej uwieńczone zupełnem zwycięstwem i powodzeniem".

Rezolucya zwraca następnie uwagę prasy amerykańskiej, że istniejące polskie organizacye w Ameryce i polskie biuro informacyjne są jedynie kompetentnem źródłem informacyi we wszystkich sprawach dotyczących Polski i Polaków, że więc tylko do nich należy się po informacye zwracać.

Rezolucyę tę podpisali reprezentanci „Związku Narodowego Polskiego", „Zjednoczenia polsko-rzymsko-katolickiego", „Federacyi polsko-katolickiej", oraz gazet: „Zgody", „Gazety polskiej", „Gazety katolickiej", „Narodu polskiego", „Dziennika Chicagowskiego" i „Dziennika Narodowego".

Organ Związku Narodowego polskiego w Ameryce „Zgoda" tak się wyraża o tej rezolucyi:

„Szczególnie chwalimy jej autorom, że się nie zwracają z żadnemi naukami do Polaków w Europie. Nie w naszem ręku są ich czyny i losy w obecnej chwili. Oddaleni od kraju, nie wtajemniczeni ani w stosunki, ani w roboty przygotowawcze, nie mając żadnego pewnego wyobrażenia o rzeczywistym nastroju ludu, nie mamy żadnego prawa ani coś radzić, ani odradzać tym Polakom, co w Polsce pozostali i w Niej dla Niej pracują. — Zresztą, gdybyśmy się nawet i zabawiali w rady i odradzania, to popierwsze głos nasz nie doszedłby do nich w szerokim zakresie, a powtóre, gdyby i doszedł, to nie na wieleby się przydał. Oni tam zrobią to, co będą uważali za potrzebne, za konieczne, a gdy coś zrobią, wtedy naszym obowiązkiem będzie przyłączyć się do nich i pomódz im całą naszą siłą moralną, fizyczną i finansową. Dla czegoż więc w takim razie zabieramy głos, skoro nie do nas należy decyzya o polityce narodu polskiego w chwili obecnej? Zabieramy głos nie dla tego, abyśmy chcieli przez ten głos stworzyć opinię publiczną w Polsce. Ta opinia już jest tam, gotowa i sformowana. Zabieramy głos, aby w naszem i ich imieniu obwiescić ją światu w sposób formalny".

Po wybuchu wojny.

„Daily Express" zamieszcza ciekawy list swego wojennego korespondenta Perciwala Philipsa, datowaną z Tokio dnia 11 lutego:

Japończyk jest największym stoikiem z entuzyastów, najbardziej milczącym z patryotów. Stolice europejskie z chwilą, kiedy zerwano stosunki dyplomatyczne i wybuchła wojna, wykrzykiwały głośno na ten temat. To też kiedy do Tokio doszły wiadomości o zwycięstwie pod Portem Artura, myślałem, że zobaczę niezwykłe rzeczy. Skoczyłem do lektyki i spieszyłem, aby zobaczyć tłumy maszerujące ulicami wśród okrzyków, śpiewów i tym podobnych demonstracyj, do których my, ludzie z zachodu, przywykliśmy, jako do całkiem naturalnych przy takiej sposobności.

I cóż zobaczyłem? Drżącego z zimna wyrobnika pod ścianą rosyjskiej ambasady i samotnego policyanta, kroczącego tam i napowrót przed bramą. Podążyłem w stronę ministerctwa spraw zagranicznych. Troje małych dzieci bawiło się na słońcu bez przeszkody; nigdzie ani znaku entuzyazmu. Lecz jeśli Japończycy nie wytężali gardeł, za to ich kierownicy suszyli sobie dobrze mózgi nad sprawami ogólnemi. Drewniane baraki i stajnie wyrastały z pod ziemi na gruntach Aojama, gdzie odbywają się wszelkie parady. Blisko 3 tysiące drobnych rzemieślników, uzbrojonych w tysiączne narzędzia, wznosiło kwatery dla rezerw z takim pośpiechem, że rosły one w oczach patrzących, jak drzewo mango w oczach czarownika.

Rankiem 70.000 ludzi zmobilizowano, mnóstwo zapasów przerzucono do portów, pociągi wojskowe pędziły na zachód i cały mechanizm jednej z najbardziej podziwienia godnych organizacyj wojskowych poruszał się z żywością i precyzyą, wzbudzającą podziw. Na stacyi kolejowej gromadziły się tłumy, głośne, bo w drewnianych trzewikach, które pukały po asfalcie, jak strzelanina karabinów Maksyma, — lecz poza tem było cicho.

Jakiś młody człowiek, w nowym uniformie rezerwisty, niósł na plecach ładne, pięcioletnie dziecko, a obok niego dumnie kroczyła jego żona z uśmiechem na ustach. Słyszałem, jak pożegnał się z nią ze zwykłą serdecznością aferzysty, który spieszy do swego biura na dzień cały. Jakaś wiekowa dama poważnie rozstawała się ze swym wnukiem, pięknym artylerzystą. Moim znajomym, którzy mówili po japońsku, oświadczyła, że wie, iż jej wnuk zginie, lecz powiedziała mu, że mu niewolno pierwej umrzeć, zanim nie zabije conajmniej trzech wrogów.

— Spodziewam się — mówiła — że będzie walczył, jak jego dziadek. Był to waleczny żołnierz; otrzymał jednaście zaszczytnych ran. Powiedziałam mojemu wnukowi, że nie potrzebuje zupełnie kłopotać się o sprawy naszej rodziny. Jeżeli umrze, załatwimy je aż nadto dobrze.

Taki duch ożywia Japończyków.

Każdy żołnierz zdaje się być w doskonałym humorze. Rekruci, gdy skończą się ich dzienne ćwiczenia, zbierają się w gromady, jak chłopcy szkolni, i śmieją się do rozpuku z pomyłek swych nieszczęśliwych towarzyszów. Szkoła jazdy konnej jest źródłem ciągłej wesołości. Często podoficerowie wybuchają śmiechem razem z rekrutami, kiedy jeden z nich wyleci ze siodła. Lecz niech nikt nie przypuszcza, że jowialne usposobienie upoważnia tu kogo do jakiegokolwiek przekroczenia lub niedbałości. Żołnierze próbują wszystkiego, co mają wiedzieć, bo nie chcą być niezaradnymi wtenczas, gdy przyjdzie do okazania wprawy.

Oto rekruci z prowincyi schodzą spadzistą drogą Akaraka. Ostry wicher, pełen lotnych płatków śniegowych, uderza gwałtownie na ten lud bosy i bez okrycia głowy, lecz oni mimo to zdają się weseli, jak gdyby zbierali się w dzień letni.

Uderzającym rysem sytuacyi jest godna podziwu gotowość klas uboższych do wzbogacenia skarbu wojennego. Doprawdy, wiele możnaby tu zanotować „grosza wdowiego". Wieści o poświęceniach, nadchodzące z głębi kraju, są dowodem, że jeszcze nigdy patryotyzm nie był tak silny w Japonii. Ofiary sięgają od jednego jena (2 kor. 40 hal.) do 120.000 koron. Rezerwista, który był handlarzem ryb w pobliżu Osaka, sprzedał swój interes, posłał u zyskaną sumę rządowi i wstąpił do pułku. — Wielu ofiarowało dobrowolnie połowę swoich bogactw. Wdowy po żołnierzach posłały po kilka jenów, a w dzisiejszych telegramach z głębi kraju podano już wiadomość, że pewna kobieta z Modżi, której mąż zginął w wojnie z Chinami, przyprowadziła swoich dwóch synów, siedmnastoletniego i dziewiętnastoletniego, do baraków i rzekła: „Nie mogę dać rządowi pieniędzy, lecz mogę mu dać moje dzieci".

Miejscowi aferzyści starają się zwiększyć fundusz wojenny w ten sposób, że rozpowszechniają wiadomości, każdy w swoim powiecie, o zwycięstwach Japonii, odniesionych w przeszłych wojnach i o słuszności obecnej wojny z Rosyą.

Nie brak tu specyalnych pism w swoim rodzaju ciekawych. Spotkałem raz bez tchu pędzącego wyrobnika, który jedną ręką dzwonił bez upamiętania, a drugą potrząsał białemi kartami i wykrzykiwał w taki sposób, jakby krzyczał o ratunek. Wyjaśniono mi, że to nie był ani licytant, ani lunatyk, lecz kolporter pisma. — Specyalne wydania pism z ostatnich 24 godzin są ciekawemi okazami dziennikarstwa. Wielkości mniej więcej sześciu cali na siedm, zadrukowane na jednej stronie, zawierają zwykle dwa lub cztery krótkie biuletyny. Nie brak w nich przesady. I tak, jedno specyalne wydanie zapowiedziało sprzedaż dwóch wojennych okrętów, które nabyła Anglia od Ameryki; inne podało wiadomość, że car zachorował ciężko na wieść, iż baronowi Rosenowi wręczono w Tokio jego papiery uwierzytelniające. Cenzor nie nastaje na to, aby tylko prawda zawierała się w telegramach, lecz usilnie przestrzega dyskrecyi w wiadomościach, tyczących się spraw wojskowych japońskich, czego najlepszym dowodem zawieszenie dwóch mniejszych pism w jednym tygodniu. (k.)

W ucieczce przed wojną.

Z Mandżuryi odbywa się od miesiąca istna wędrówka ludności rosyjskiej, zwłaszcza kobiet i dzieci, uciekających z powodu wojny do Rosyi. Podróż odbywa się koleją żelazną, mandżurską i syberyjską o ile naturalnie tor jest wolny dla przewozów prywatnych; do dyspozycyi pasażerów oddane bywają wozy 4-tej klasy, któremi przewieziono wojsko z Rosyi do Mandżuryi, na teren wojny. Podczas tych podróży rozgrywają się wśród podróżnych tragiczne sceny. Jednę z nich w następujący sposób opisuje korespondent „Kiev. Otkl."

„Na stacyi Mandżurya staliśmy 2 dni; wreszcie naczelnik stacyi zawiadomił, że za kilka godzin pociąg edejdzie.

— Brać bilety!... — rozległo się wśród tłumu, który biedz zaczął ku kasie. Co się tam działo, trudno sobie wyobrazić. Płacz, jęki.., kilka pań wszczęło kłótnię, zakończoną... bójką. Wreszcie wszyscy zaopatrzyli się w bilety, ale 4ej klasy. Pociąg cały składał się z wagonów towarowych, zastosowanych do przewozu pasażerów. Zastosowanie to polegało na ułożeniu wzdłuż ścian wagonu desek do siedzenia. Liczba pasażerów pociągu naszego przewyższała znacznie normę.

Na pierwszej zaraz stacyi dowiedzieliśmy się o strasznej nowinie. Na peronie ukazała się zawodząca od płaczu kobieta, którą za ręce wyprowadzili z wagonu. Do piersi przyciskała jakieś zawiniątko, a w niem zwłoki dziecięcia przy piersi, uduszonego w tłoku. Nieszczęśliwa matka, na pół obłąkana, płacząca i trzęsąca się, nie chciała oddać „obcym" drogich jej zwłok do pochowania. Zabrano je przemocą, zapisano nazwisko i wsadzono do wagonu. Pociąg ruszył znowu, a ona rzucała się, chciała wyskoczyć z wagonu, straciła jednak przytomność i upadła na ręce podtrzymujących ją pasażerów.

Dowiedzieliśmy się potem, że takie przerażające sceny powtarzające się częściej... Na każdej niemal stacyi widzieć było można zanoszące się od płaczu matki, oddające zwłoki dzieci swoich bądź uduszonych w natłoku, bądź zmarłych w drodze skutkiem choroby... Nastrój umysłów naszych nie da się opisać: ten biegający, przerażony tłum, oczekujący każdej chwili napadu Chunchuzów, te nieszczęsne matki, krzyk dzieci, te posępne, wynędzniałe twarze: wszystko to wstrząsać musiało najsilniejszemi nawet nerwami. Przy każdej nawet, nieoczekiwanej przerwie w podróży, zaczynała się nowa panika, nowy ścisk, w którym ginęły nowe ofiary... Na każdej stacyi liczba pasażerów zwiększała się. Na niektórych ludność miejscowa wynosiła żywność na sprzedaż, przyczem brała za nią, ile tylko chciała. Kurczę 15 rubli, jajo od rubla 1 do 3... Pasażerowie sami podbijali ceny... Wszystko jedno, pieniądze miały w danej chwili tęsamą wartość, co sztaba złota, znaleziona przez głodnego człowieka na wyspie bezludnej. A pieniądze mieli nie wszyscy. Wielu, którzy nie zdołali zabrać ich, chodziło po wagonach i żebrało o okruchy. Między żebrzącemi były i żony i panie z brylantowemi broszkami.

— Żeby jaknajprędzej dostać się bodaj nad jezioro Bajkalskie — mówili pasażerowie — tam będzie już spokojniej!

— Tak... tak... Bajkał! Oby jaknajprędzej! Tam lepiej — podchwytywali inni.

I z małych okienek wagonów naszych wychylały się głowy pasażerów, wpatrujących się w mgłę wieczorną. Po drodze napotkać można było oddziały żołnierzy, partye włościan uciekających i t. p.

Wszyscy dążyli tam... za Bajkał, gdzie, jak mówią, spokojnie... byle dalej od strzałów, od wojny i jej okrucieństw.

I kiedy w dali ukazały się góry bajkalskie, wszyscy odetchnęli z uczuciem ulgi, szepcząc:

— Bajkał!..."

Z krakowskiego „Sokoła".

Jutro, w niedzielę, 20 b. m. odbędzie się doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Krakowie.

Jak corocznie, na kilka dni przed zgromadzeniem, wyszło z druku sprawozdanie wydziału Towarzystwa z czynności za rok ubiegły (1903), które jutro przedłożone zostanie walnemu zgromadzeniu.

Sprawozdanie powyższe, ułożone przejrzyście i treściwie, dzieli się na 12 rozdziałów, szczegółowo omawiających każdą sekcyę, komisyę lub oddział „Sokoła" oddzielnie, by czytelnik wyrobił sobie dokładny obraz zarówno pojedyńczego oddziału, jak i działalności całego Towarzystwa.

Na wstępie znajdujemy sprawozdanie administracyjne wydziału, będące niejako ogólnym poglądem na sprawy Towarzystwa, sprawozdanie bardzo korzystne i dodatnio usposabiające czytelnika.

Rok ubiegły uważa bowiem wydział za jeden z najlepszych w rozwoju Towarzystwa, — jeśli nie materyalnie, to moralnie. Mimo bowiem klęski powodzi, która dwukrotnie naraziła Tow. na dotkliwe straty finansowe, działalność Towarzystwa nietylko że nie osłabła, ale rozwinęła się i pogłębiła na każdem polu. Pierwszym tego dowodem jest liczba przeszło 1000 członków, stwierdzająca ten pewnik, że na tak poważnem polu spokojnej, obywatelskiej pracy, jakie przedstawia „Sokół", spotkać się mogą i powinni ludzie różnych warstw i przekonań. Z radością też stwierdzić należy, że młodzież akademicka pomnożyła licznie szeregi „Sokoła", a założenie i utrwalenie akademickiego oddziału „Sokoła" przyczyniło się

Józef Glada.

Oporni.

Powieść współczesna.

38 (Ciąg dalszy).

Paroch wszedł na wzgórze swego pola i ujrzał w dolinie chłopaka, pasącego konia w jego owsie.

Zawrzał gniewem i podniósłszy rjasę, pędził ku szkodnikowi, wołając:

— Łapaj!... Trzymaj!... Złodziej!

Chłopak nie czekał na biegnącego, lecz dosiadłszy konia, zawołał drwiąco:

— Trzymaj popie, bo ucieknę.

— Ach, ty zbóju!... Łajdaku! — i pędził na przełaj ku drodze, którą gonił chłopak.

Ludzie, pracujący w polu, patrzyli ze złośliwem zadowoleniem na całą scenę, a niektórzy w głos się śmiali.

Paroch, widząc bezskuteczność pogoni, zziajany, zmęczony, zwrócił się do pracujących obok chłopów, krzycząc gniewnie:

— Dlaczego nie schwytaliście tego złodzieja?

Dąbek Michał spojrzał poważnie w oczy pytającego i odpowiedział spokojnie:

— Nie widziałem żadnego złodzieja.

— Jakto! A ten łajdak na koniu!

— Pewno jego był koń, gdy tak śmiało, w jasny dzień jechał na nim.

Paroch rzucił na Dąbka wściekłe spojrzenie i zawołał do opodal pracującego Marcina Szeląga:

— Czyj to chłopak?

— Alboż wiem... pewno służy.

— Jednak konia poznaliście? Czyj?

— U nas kasztanów moc, ktoby tam poznał — uśmiechnął się.

— Ach wy, przeklęci odszczepieńcy, — zawołał pop zirytowany — i nie panując nad sobą, ukląkł i wołał na cały głos: — Oby was święta ziemia pożarła; oby was spalił ogień piekielny; oby spadł na was grad kamienny i pobił was, wasze potomstwo i bydło wasze... Ogień niech was spali; woda niech zatopi; mór niech pobije i was i całą wieś. O to cię błagam, wszechmogący Boże, i pokarzesz ich za sługę Twego.

Co bliżsi robotnicy z przerażeniem wysłuchali tej złowrogiej modlitwy. Szybko przeżegnali się i często spluwali, by odczynić uroki popa.

Ten wstał z klęczek, spojrzał na przelękłych tryumfującym wzrokiem, jak gdyby przekleństwa jego już się sprawdzały i zwolna poszedł do domu.

— Zawzięty Antychryst!... Mściwy pop!... Podła dusza! — mruczeli zabierając się do przerwanej roboty i na duszy ich osiadł mrok przeczuwanych nieszczęść i niedoli.

VII.

Chłopi przyzwyczajeni do skrytości przez ucisk władz rządowych stali się jeszcze bardziej skryci i podejrzliwi, gdy we wsi na stałe zamieszkali strażnicy ziemscy.

Wieś była głucha i spokojna. Nadaremno strażnicy podpatrywali, śledzili, węszyli; nie mogli dostrzedz nic podejrzanego.

Podoficer, znudzony tem życiem pomiędzy karczmą a chatą przeznaczoną im na mieszkanie, poszedł do parocha:

— Co wy batiuszka trzymacie nas tutaj jak psów na uwięzi... tu spokojny naród, pracuje i modli się Bogu.

— Modli się do bałwanów katolickich, — zawołał rozgniewany, — a nie chce znać Boga prawdziwego.

— Hm... to ich sprawa, oni będą pokutować w ogniu piekielnym, ale co mamy tutaj do roboty, my strażnicy?

— Wy?... Wasza rzecz pilnować tych odszczepieńców, czy oni chodzą do cerkwi?... czy pilnują obrządku? Wiem, że chodzą do kościoła, dlaczego nie uważacie?

— Zrobi się i to... ale wieś spokojna.

— Tak wy mówicie, a wiem, że Dąbek Michał posiada u siebie polskie modlitewniki... zróbcie rewizyę a znajdziecie.

— Hm... polskie powiadacie batiuszka?

— Tak jest, sam widziałem jego córkę modlącą się z polskiej książki.

— To bezprawie batiuszka... napiszę o tem raport.

— Po co pisać? — zaśmiał się, — wpierw zróbcie rewizyę.

— Kiedy batiuszka, bez pozwolenia naczalstwa niewoino, chyba że widzę bezprawie na własne oczy.

— Jeśli ja, duchowna osoba, powiadam wam, że u niego są polskie książki, to pewno są, jakgdybyście sami widzieli.

— Ano to tak, ale bezpieczniej z raportem, — odpowiedział podoficer po namyśle.

— Ja odpowiadam przed waszem naczalstwem, — zawołał paroch, który istotnie spotkał Dąbkównę, wracającą z kościoła z książką do nabożeństwa.

Do Dąbka miał żal i gniew za jego zachowanie się wobec szkodnika, a teraz nastręcza się sposobność zemsty, z której nie omieszka skorzystać.

Tegoż dnia wieczorem dwóch strażników udało się do chaty Dąbka. Spostrzegł ich gospodarz dość wcześnie gdy wkraczali na podwórzec i stanął w drzwiach chaty.

— Czy ty Dąbek Michał? — spytał podoficer podchodząc do stojącego.

— Ja.

— Mamy wiadomość, że u ciebie są polskie książki, tak przyszliśmy z rewizyą.

— Polskich książek nie mam — zawołał dość głośno, aby posłyszano go w izbie, a chcąc zyskać na czasie — czy macie panowie strażnicy papier od naczalstwa na rewizyę?

— Papier? — krzyknął podoficer — ach, ty „swołocz proklata", dam ja ci tu papier... ja sam jestem twoje naczalstwo! Rozumiesz?

— Niby to tak — odparł spokojnie — ale zawsze papier potrzebny.

— Poszedł won! — a ot, tobie papier — i uderzywszy go w twarz silnie, szarpnął za rękę i odrzucił od drzwi. — Dostaniesz ty tiurmę za sprzeciwianie się władzy.

— Ja wam nie przeszkadzam, ale wy nie macie prawa bić — zawołał oburzony Dąbek.

— Prawo!? — zadrwił podoficer i zwracając się do strażnika — hej, Jakób Wasyliewicz, naucz prawa tę „skatinę".

Posypały się razy na chłopa i strażnicy weszli do chaty.

Przerzucili komorę, skrzynie, pościel, przeszukali półki, szafy, spichrz, nawet w puste ule zaglądali, aż wreszcie Jakób Wasyliewicz, zajrzawszy za obraz Maryi Panny, zawołał uradowany:

— Jest polska książka!

— Dawaj tu! — poskoczył podoficer.

Pobledli oboje gospodarstwo i spojrzeli z niemym wyrzutem na czternastoletniego chłopaka, który zawstydzony, spuścił oczy zapłakane.

Tymczasem podoficer rozwinął z miną poważną numer „Gazety Świątecznej", wydawanej w Warszawie, a nie umiejąc czytać po polsku, odezwał się do podwładnego:

— Hej, Jakób Wasyliewicz, to przecież polski druk?

— Ja tak myślę.

— Ach, ty „sukinsyn", a mówiłeś, że nie masz polskich książek... czyż ty „swołocz" nie wiesz, że prawo zabrania polskich książek?... Co?

— To nie książka przecież, to gazeta, którą znalazłem w mieście.

— Ty znalazłeś? — zaśmiał się drwiąco — ach, ty kłamco podły, u nas w mieście niema polskich gazet... Ty kupiłeś? Co?

— Nie... mówię, że znalazłem, zresztą to gazeta warszawska.

— Ach, ty przeklęta gadzino, znów łżesz, czy nie wiesz, że wszystko jedno warszawska to gazeta, czy petersburska, ale zawsze polska i nie wolno ci mieć u siebie i czytać?

— Wiem o tem, ale ja nie czytałem... chowałem ją na owinięcie chleba.

— Ale była jak świętość za obrazem... nu, na śledztwie się pokaże, skąd ją ty masz i na co... ot, i propaganda polska — zaśmiał się zadowolony. — A teraz ubieraj się, pójdziesz z nami... już pan naczelnik wydobędzie z ciebie prawdę... poznasz ty, co to kije.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

znacznie do przysporzenia nowych pracowników i ćwiczących, wprowadzając nadto w skład Towarzystwa ten element, którego tu przedewszystkiem braknąć nie powinno, t. j. chętną, pełną zapału i przyświecającą tym przykładem młodzież. Drugi dodatni moment, to Zlot krajowy we Lwowie, na którym Towarzystwo przedstawiło się w sposób pokaźny i godny siebie. Przeszło 200 uczestników wzięło udział w tym pięknym i podniosłym obchodzie całego Sokolstwa, a Towarzystwo nie żałowało ani trudu, ani nakładów pieniężnych, aby należycie przedstawić dorobek swój na polu wychowania fizycznego. — Na pochwałę też drużyn krakowskich zapisać należy, że karnością i ładem odpowiedziały powadze i dostojności reprezentowanego przez się grodu.

Życie towarzyskie w „Sokole“ podtrzymywała troskliwie komisya obchodowa, a to tak przez urządzanie wieczornic miesięcznych i zebrań tanecznych (w czasie karnawałowym), jak przez należyte przygotowanie ważniejszych obchodów narodowych. Zwłaszcza w czasie przed i pozlotowym czynność ta była tem większa, że „Sokół“ gościł w swych murach przejezdne drużyny czeskiego sokolstwa, delegatów chorwackich, Wielkopolan i t. d.

Co do wieczorków patryotycznych, urządzanych przez Towarzystwo, to dzięki doborowemu programowi i wysokiemu nastrojowi, mają one raz na zawsze ustaloną opinię, a znaczenie ich dodatnie stwierdza co roku zapełniona słuchaczami sala. I tego roku, jak poprzednio, urządzano obchody ku pamięci: powstania styczniowego, Trzeciego Maja, Kościuszkowski (wraz z zawodami gimnastycznemi, przez grono nauczycielskie urządzonemi) i obchód rocznicy listopadowej. Niemniej trwałą sympatyą cieszą się stale — urządzone i tego roku: obchód „Wianków“, „obchód św. Mikołaja“, oraz „Żywa szopka“, urządzeniem których „Sokół“ daje wyraz swym usiłowaniom do pielęgnowania tradycyjnych obchodów i zwyczajów. Podnieść wreszcie należy podniosły nastrój na uroczystościach „Święconego“ i „Wilii“, które przy bratnim stole gromadzą wszystkich niemal członków Towarzystwa i dzięki udziałowi reprezentantów najpoważniejszych sfer miasta, serdecznemu zebraniu „Sokolej“ rodziny, nadają podniosły charakter.

Wkońcu zaznaczyć należy, że przez częste wycieczki do gniazd prowincyonalnych, a nawet za granicę (do Warszawy na regaty wioślarskie) „Sokół“ obejmuje swą ideą coraz szersze kręgi; doniosły cel wychowania fizycznego uznali wszyscy, to też sekcya szkolna Rady miasta Krakowa zwróciła się do Towarzystwa z zapytaniem o ewentualne objęcie nauki gimnastyki we wszystkich szkołach ludowych. Sprawa zostanie załatwioną przez wydział w najbliższym czasie.

Sprawozdanie kończy się uwagą, że jeśli „Sokół“ urósł do znaczenia pierwszorzędnego Towarzystwa w mieście i kraju, jeśli cieszy się zasłużonem uznaniem i szacunkiem — co stwierdzić należy — to zasługa ta leży nie w kierownictwie, ale w tem trafnem zrozumieniu celów i zadań, które coraz bardziej przenika wszystkie sfery i warstwy narodu. Dlatego też ciesząc się z tego poważnego zwrotu opinii i z tych objawów wyrażamy nadzieję, że Towarzystwo i na przyszłość dążyć będzie drogą stałego rozwoju i postępu na pożytek społeczeństwa i tego prastarego grodu.

Z kolei następują oddzielne sprawozdania i tak: sprawozdanie z działu gimnastycznego, oddziału wioślarskiego, oddziału akademickiego, strzelnicy, ślizgawki, śpiewackiej „dwunastki“ sokolej, orkiestry amatorskiej, komisyi obchodowej, komisyi ubiorowej, oraz komisyi skarbowej.

Z poszczególnych tych sprawozdań, nadzwyczaj korzystnie przedstawia się sprawozdanie działu gimnastycznego, z którego się dowiadujemy, że w ubiegłym roku ćwiczyło się stale 513 członków, uczniów i uczenic Towarzystwa, a 925 uczniów i uczenic szkół średnich i wydziałowych, którym w Sokole nauki gimnastyki udzielano.

Bardzo też okazale przedstawia się oddział akademicki „Sokoła“, który sam liczy przeszło 400 członków, posiada własną bibliotekę, urządza odczyty i t. p., dalej ślizgawka, która w roku ubiegłym dała czystego dochodu 192 koron. Z komisyj do najbardziej czynnych należy komisya obchodowa, zostająca pod przewodnictwem p. Juliusza Szczepańskiego i komisya skarbowa, której przewodniczy dyr. Mieczysław Dąbrowski. Ze sprawozdania tej ostatniej dowiadujemy się o finansowej stronie Towarzystwa.

I tak: bilans majątku Towarzystwa wynosił z końcem roku 1903 w stanie czynnym 200.422 koron 21 hal., w stanie biernym 77.272 koron 87 hal. — czysty zatem majątek Towarzystwa wynosi 123.149 koron 34 hal., a w porównaniu z końcem roku 1902, wzrósł o kwotę 3481 koron 27 hal. W majątku tym (w stanie czynnym wynoszącym 200.422 koron 21 hal.), mieści się wartość gmachu „Sokoła“ ocenionego na 177.916 koron 66 hal.

Wszystkie zamknięcia rachunkowe i bilans podpisane zostały przez członków komisyi rewizyjnej pp. Jana Armółowicza, Leonarda Barabasza i dra Sebastyana Stafieja.

Członków zwyczajnych liczył „Sokół“ w ubiegłym roku 1101 — na początku roku bieżącego zapisało się nowych członków 94.

Z młodej literatury japońskiej.

*Horon Ko.**)

Budzenie się słońca.

W szatach, przetykanych srebrem i nićmi pąsowego jedwabiu, stoją puszyste kule jabłoni w przeczuciu słonecznego święta.

Jabłonie pachną.

To ich modlitwa do spływających promieni Boga, słonecznej, drżącej gwiazdy, co krople roztopionego topazu sączy w roztocz ciemno-szafirowego morza.

Jabłonie pachną.

To ich tęsknota za przeczuwanym uściskiem płomiennego słońca, za ciepłem dotknięciem złotej jego dłoni, tchnieniem ożywczej, błogosławionej piersi.

Pachną kule rozkwitłej jabłoni.

Drobne pyłki odrywają się od płatków różowobiałego kwiecia, w lekkich podmuchach zataczają kręgi powietrznianych pieśni, woniejącemi sznurami owijają szumiący park — na wielki, święty dzień zbudzonego słońca...

— Słucham, świeże bukiety, waszych rzewnych modlitw i tęsknot gorących!

— Słucham szmeru waszych pragnień, co przewija się we wieńcach kwietnych i girlandach liści!

— Przelewam krople mych uczuć w różane wasze kielichy!

— Niosę ofiarę z mej duszy na święty dzień złotem drgającego słońca!

— O cudne, białe bukiety wonnej, wiośnianej jabłoni!

W równo strzyżony park, okolony dyademem zieleni, a przecięty kolumnadą szpalerów, płyną pierwsze promienie z wnętrza błękitnej kopuły obłoku.

Wyciągają się ku nim szyje spragnionych kwiatów, drzewa podnoszą węże swych gałęzi, subtelna woń drażni jasną wstęgę powietrza, wywołując powolne jej drgnienia.

W równo strzyżony park spływają pierwsze promienie słoneczne.

W weselu słonecznego święta stoją puszyste kule jabłoni w szatach, przetykanych nićmi pąsowego jedwabiu i srebrem.

Pachną kule rozkwitłej jabłoni.

Gdy podniesie się pierś, bujną falą soków wpływa czar rozbudzonego parku — barwa światła wiruje poprzez drzewne bukiety i opada na srebrne kraty otaczającej park balustrady.

Pachną różowo-białe jabłonie.

Gdyby ktoś wsłuchał się w duszę tego zapachu, słyszałby nawpół szeptane słowa upojenia, świetlane, drżące.

„Oto, pochłoń nas — słońce!

„Twarz swą, kąpaną w bronzowem morzu południa, wpal w naszą toń.

„Zieleń owije cię — słońce!

„Zakwitniesz pąsem naszych kwiatów, rozzielenisz się szmaragdem liści naszych.

„Oto, jesteś już — słońce!

„Stoimy w twoim uścisku — rozradowane, weselne — oblubienice potęgi twojej.

„Kąpane w bronzowem morzu południa — wejrzyj na nas całym żarem swych źrenic, całą mocą wieknistej władzy nad nami.

„Oto, pochłoń nas — słońce!...

A spływające promienie Boga, słonecznej, drżącej gwiazdy, sączą krople roztopionego topazu w płynny szmaragd drzew.

A spływające krople padają na głęboką roztocz ciemno-szafirowego morza.

W szatach, przetykanych srebrem i nićmi pąsowego jedwabiu, stoją puszyste kule jabłoni w powadze słonecznego święta.

Przekład Jana Pietrzyckiego.

*) Horon Ko, małżonka obecnie panującego cesarza, wybitnie utalentowana przedstawicielka współczesnej literatury japońskiej.

Kronika.

Kraków, 19 marca.

Swięty Józef w dniu dzisiejszym 19 marca, patron wszystkich mężczyzn i kobiet, noszących to imię, dobrze zapisze się w pamięci bieżącego roku z powodu nadzwyczajnej pogody, jasnej, ciepłej i słonecznej, jaką dzisiaj mamy do zanotowania. Dzień pod wezwaniem tego świętego osobliwe ma przywileje, mimo okresu postnego, wolno więc w tym dniu zawierać małżeństwa i wolno tańczyć, naturalnie, jeśli kto chce, umie i może jeszcze tańczyć. Tradycyą dawnych czasów, które w nowożytnem, wciąż „inwestowanem“ i rozszerzanem aż do „wielkiego Krakowa“ mieście obecnie trochę rażą, od świtu chodziły po mieście grupy muzykantów, którzy szczególniej na przedmieściach wygrywali różne skoczne kawałki, przed drzwiami mieszkań różnych Józefów i Józefowych, za co, o ile nie wprawili przebudzonych swą muzyką solenizantów w zły humor, zbierali sute datki w monecie, jadle i napitku. W Krakowie imię Józef jest bardzo częstem, dlatego w wielu domach będzie dzisiaj gwarno i wesoło; wielu Józefów, lub małżonków, mających kochające żony tego imienia, zaczęły uroczystości rodzinne już wczoraj, wziąwszy od szefów „na prezent żonie“ małe zaliczki. Ile z tych zaliczek przed kupieniem „prezentu“ żonie, znikło w ladzie sklepu „pod palmą“, lub „pod obrazem“ nie chcę wspominać, mam jednak dowody na to, że wiele bardzo o takiem przeznaczeniu pieniędzy zostało przetopionych na płyny, z jakiemi walczy „Elenterya“. Ale to jest już „prywatna rzecz“ tych panów, dlatego kończąc nasz na cześć świętego Józefa artykulik, zasyłamy wszystkim prenumeratorom i czytelnikom Józefom, Józiom i Józieczkom, naszego dziennika, których liczba nie da się poprostu ująć w cyfry, życzenia wszelkiej pomyślności „ad multos annos“, oraz aby na rok przyszły w dzień ich imienin pogoda była równie piękną (co się i nie Józefom przyda), a oni sami obfitowali we wszelkie dobra doczesne.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbył swe posiedzenie komitet dla spraw Muzeum przemysłowego pod przewodnictwem drugiego wiceprezydenta miasta p. Chylińskiego. Komitet wysłuchał wyczerpującego referatu dra Benisa z wyniku studyów, przedsięwziętych z drem Muczkowskim w Wiedniu co do organizacyi Muzeum przemysłowego. Następnie komitet, wyraziwszy podziękowanie referentowi, postanowił przystąpić do opracowania statutu Muzeum przemysłowego na podstawie materyału, dostarczonego przez magistrat, oraz wywodów referenta. — Projekt statutu przedłożyć mają dr Muczkowski i dr Benis na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej.

Odczyt. Staraniem Towarzystwa przyrodników polskich imienia Kopernika odbędzie się w poniedziałek dnia 21 b. m. odczyt dra Lucyana Grabowskiego na temat „fotografia nieba“. Odczyt będzie objaśniony licznemi obrazami świetlnemi komet, mgławic i różnych innych ciał niebieskich. — Odczyt odbędzie się w sali zakładu fizycznego przy ulicy św. Anny L. 6.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbędzie w poniedziałek dnia 21 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem posiedzenie. Na porządku posiedzenia znajduje się odczyt inspektora dra Leonarda Biera: Zakład do oczyszczenia wody kanałowej w sanatoryum zakopańskiem; wnioski członków.

Z Uniwersytetu ludowego. Staraniem zarządu głównego Uniwersytetu ludowego odbędą się w niedzielę następujące wykłady na prowincyi:

W Oświęcimie w sali p. Zofii Biesiadeckiej (dworzec) o godz. 5 po południu odbędzie się wykład p. Stefanii Sempołowskiej pod tyt. „Człowiek przedhistoryczny“.

W Białej w Czytelni polskiej wygłosi o godz. 3 po południu p. Feliks Kantorek popularny wykład z astronomii p. t. „Co wiemy o niebie“?

Wykłady powyższe będą ilustrowane obrazami świetlnemi.

W Wadowicach w sali Tow. gimn. „Sokół“ odbędzie się wieczorek deklamacyjny, na którym p. Stanisława Wysocka, artystka dramatyczna teatru krakowskiego, odczyta i wypowie wyjątki z utworów Mickiewicza, Słowackiego i Żeromskiego. Początek o godz. 5 po południu.

W I. herbaciarni ludowej przy ulicy św. Krzyża nr 10 wydano dla najbiedniejszej ludności krakowskiej od 14 stycznia do 15 marca br. 2060 porcyj herbaty czystej, 8186 porcyj herbaty z cytryną, 2054 porcyj herbaty z mlekiem — razem 12.300 porcyj herbaty, 1864 kromek chleba i 3574 bułek dówcbhalerzowych. Z powodu zupełnie wyczerpanych funduszów uprasza się o łaskawe datki na dalsze utrzymanie tego pożytecznego zakładu wobec wielkiej nędzy, spowodowanej ostatnią powodzią, które przyjmuje także Józef Schneider, skarbnik herbaciarni przy ulicy Krowoderskiej nr 51.

Koncert Niny Faliero Dalcroze odłożony na środę 23 bm. Nina Faliero Dalcroze, której występ w poniedziałkowym koncercie Towarzystwa muzycznego wzbudził tak wielkie zainteresowanie w sferach muzycznych naszego miasta, wykona następujący program: 1) Mozart: „Arya Zuzanny“ i „Arya Cherubina“ z opery „Wesele Figara“. 2) Schubert: „Gretchen am Spinrade“. 3) Cornelius: „Der liebe Lohn“, „Vorabend“, „Aus dem hohen Lied“. 4) Franz Re.: „Im Herbst“, „Für Musick“. 5) Liszt: „Wo weilt er“, „In Liebeslust“. 6) Delibes: „Myrbo“. 7) Halm Robert: „Si mes vers avaient des ailes“. 7) Jacques Dalcroze: „Avril“. 8) G. Martini: „Plaisir d'amour“. 9) Dwie starofrancuskie piosnki salonowe: „La Romanesca“ i „Jeune fillettes“.

Bilety można nabywać w Towarzystwie muzycznem do poniedziałku w południe.

Reprezentacya browaru tenczyńskiego. Dzisiaj odbyło się otwarcie reprezentacyi browaru tenczyńskiego, w lokalu hotelu Saskiego, na rogu ul. św. Jana i Tomasza. Poświęcenia lokalu dokonał ks. kanonik Flis, który później w ciepłem, serdecznem, a niepozbawionem humoru przemówieniu życzył instytucyi najlepszego rozwoju. Przemawiali w dalszym ciągu pp. dyrektorzy browaru w Tenczynku Edward Kazimierz Winiarski i Tylko Antoni, były kierownik browaru w Skawinie, redaktor Szczepański, p. Morawiecki i inni. Browarowi tenczyńskiemu, który w Krakowie z dawniejszych czasów cieszy się dobrze zasłużoną sławą, życzymy pomyślnego rozwoju pod nową dyrekcyą.

Z Podgórza. W tych dniach zwróciło się prezydyum m. Krakowa do Rady miejskiej w Podgórzu z propozycyą rozpoczęcia rokowań w celu połączenia obu miast, zaznaczając przedewszystkiem aktualność sprawy ze względu na interesa dobra publicznego, mającą wkrótce nastąpić budowę kanału wodnego i portu pod Krakowem. Rada naszego miasta, oceniając doniosłość sprawy, wybierze zapewne ze swego łona reprezentantów, którzyby na konferencyi przedwstępnej, zapowiedzianej na 6 go kwietnia, wypowiedzieli swoją opinię.

Dnia 25 b. m. odbędzie się w tut. „Sokole“ popis gimnastyczny, budzący tem szczególnie żywe zainteresowanie, że w ćwiczeniach wezmą udział Sokolice.

Znowu kradzieże kolejowe. Zaledwie skończył się kolejowy proces krakowski, zaledwie odkryto podobne kradzieże w Stanisławowie, gdy znowu na trop kradzieży takich trafiono na linii tarnopolskiej. Onegdaj nadszedł telegram ze stacyi kolejowej w Podwołoczyskach do urzędu stacyjnego w Tarnopolu, że wagon towarowy, idący via Tarnopol, został okradziony. Naczelnik stacyi p. Kossowski w Tarnopolu bezzwłocznie zarządził rewizyę domową u służby magazynowej, która wykazała u jednego pakiera zdumiewający rezultat. Oto pakier ten, Michał Pietnicki, ojciec czternaściorga dzieci, chcąc je ubierać, zaopatrywał się systematycznie w towary bławatne, wykradane z wagonów towarowych, przejeżdżających przez stacyę tarnopolską. Nic dziwnego, że zawsze miał płócienka, materye i t. p. rzeczy w domu i przynajmniej nie kłopotał się o odzież dla 14 dzieci. Wczorajsza rewizya znalazła u Pietnickiego kilka sztuk płótna i pokrajane do uszycia materye. Można sobie wyobrazić tragedyę rodzinną z powodu skonfiskowania rzeczy i uwięzienia ojca.

Wadowice, 17 marca. W styczniu br. odbył się u nas wiec przemysłowy, zwołany przez osobny komitet, na czele którego stanął marszałek tutejszej Rady powiatowej, p. P. Sławiński. Wiecownicy, zebrani w liczbie około 200, uchwalili założyć w Wadowicach „Towarzystwo pomocy przemysłowej“, w celu uprzemysłowienia zachodniego kąta naszego kraju. Cele i korzyści takiego związku, jakoteż i jego konieczność, uzasadnił w mowie przeszło dwugodzinnej, wygłoszonej z niezwykłą swadą, delegat „Związku przemysłowego“ we Lwowie p. dr Olszewski. Zarząd, wybrany przez wiec ogólny, składa się z 12 członków wydziału, w liczbie których są dwie panie: Raczyńska i Żędzianowska, oraz z sześciu zastępców.

Wobec tego, że namiestnictwo statuty nasze zatwierdziło, zwracamy się z prośbą do wszystkich fabrykantów, wytwórców i kupców krajowych, by zechcieli we własnym, dobrze zrozumianym interesie, nadesłać nam swe katalogi i cenniki, byśmy wyroby ich lub towary mogli nietylko tutejszym kupcom, lecz także i odbiorcom polecić.

Zadaniem naszem będzie stać na straży interesów handlowych i przemysłowych naszego kraju, pośredniczyć w zbycie wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych, przestrzegać publiczność przed nabywaniem tandety zagranicznej, uświadamiać jak najszersze warstwy, że tylko nabywanie wyrobów krajowych może nam zapewnić rozwój ekonomiczny i zabezpieczyć byt przyszłym pokoleniom.

Upraszamy również gorąco wszystkich tych, którym dobro kraju naszego leży na sercu, by zechcieli jak najliczniej przystępować do naszego Towarzystwa, zwłaszcza, że wkładka 20 hal. miesięcznie, dozwala nawet najuboższym ponieść tak drobny wydatek.

Dochody, osiągnięte z wkładek miesięcznych, obróci Towarzystwo na utrzymanie biura, na druki i konieczne wydatki, jakie korespondencya i agitacya za sobą pociągnąć musi.

Zarząd „Pomocy przemysłowej“ w Wadowicach.

Zmarli.

Jakób Pomietlarz, emeryt kolei Północnej, urodzony w r. 1820, zmarł dnia 17 b. m.

Marya Knoblauchowa, obywatelka miasta Krakowa, przeżywszy lat 50, zmarła d. 18 b. m.

Ze świata.

Ks. kardynał Puzyna podczas conclave. W najnowszym zeszycie znanej „Revue des deux mondes“ opisuje pewien naoczny świadek przebieg ostatniego conclave papieskiego, przyczem dłuższy ustęp poświęca sprawie veto, jakie założyły Austro-Węgry przeciwko wyborowi Rampolli, i roli, jaką odegrał w tej sprawie ks. kardynał Puzyna.

„Na kilka dni przed conclave — pisze ów „naoczny świadek“ — przybył do Rzymu książę biskup krakowski, kardynał Puzyna, który odrazu zaczął składać liczne wizyty, a odwiedzając kardynałów, powtarzał ustawicznie: „Co za poważna sprawa! Módlmy się do Ducha św.“ Usiłował on nawiązać stosunki zwłaszcza z kardynałami francuskimi, którym opowiadał, że dziad jego był pułkownikiem w wielkiej armii napoleońskiej. Jeden z kardynałów francuskich, którego uderzyło to dziwne zachowanie się biskupa krakowskiego, rzekł mu: „Waszą Eminencyę trapi widocznie jakaś troska, zdawaćby się mogło, że przywiozłeś z sobą jakąś tajemnicę swego cesarza“. Na to ks. Puzyna: „Potrzeba nam papieża, dla któregoby polityka była tylko środkiem a nie celem. Módlmy się o takiego do Ducha św.“ Tymczasem kardynał krakowski miał już w kieszeni wyraźny rozkaz swego monarchy, miał dokument, który dużo sprawiał mu kłopotu, a którego odczytanie chętnie byłby zdał na kogo innego. Jeden z kardynałów niemieckich, do którego się z tem zwrócił, dał mu przykrą bardzo odprawę. Sekretarz i doyen w conclave oświadczyli również, że nie odczytają tego dokumentu. Nadeszła wreszcie sessya, na której los kardynała Rampolli miał się rozstrzygnąć. Część kardynałów szła za nim, część przeciwko niemu. Wówczas powstał kardynał Puzyna i odczytał pismo, wystosowane do kardynała kamerlenga, w którem oznajmił, że cesarz Austro Węgier na mocy starego przywileju wyklucza od wyboru kardynała Rampollę. Ks. Puzyna odczytał to pismo tonem poważnym, był blady i wzruszony. Czuł on może, że w tej chwili kardynał Rampolla w conclave nie ma żadnego przeciwnika lub wroga. Ale conclave — to nie zebranie polityczne. W końcu przeważyło zdanie: poco narażać się Austryi? I zamiast Rampolli wybrany został Sarto...“

Tajny dokument rosyjski. Ze Lwowa piszą nam: Dzisiejszy „Głos Robotniczy“ podaje treść tajnego dokumentu, wydanego przez departament policyi w ministerstwie spraw wewnętrznych w Petersburgu. Ciekawy ten dokument brzmi:

„D. 21 grudnia (4 stycznia 1904). Poufne.

Cyrkularz

Do panów naczelników żandarmeryi wszystkich punktów granicznych.

Departament policyi, załączając spis osób, które wyjechały za granicę, ma zaszczyt prosić panów o ustanowienie nadzoru nad osobami, powracającemi w granice państwa rosyjskiego. Na wypadek przejazdu wymienionych osób przez powierzony panom okręg, należy zwrócić uwagę urzędników komory, aby dokonywali jak najściślejszej rewizyi rzeczy. W razie znalezienia przy rewizyi czegokolwiek podejrzanego, należy owe osoby natychmiast aresztować i zwrócić się do departamentu policyi o dalsze wskazówki.

W razie, gdyby niczego podejrzanego nie znaleziono, należy puścić takie osoby wolno, zawiadomiwszy poprzednio departament policyi, oraz naczelnika żandarmeryi odpowiedniego okręgu o kierunku ich drogi, a to w celu rozciągnięcia tajnego nadzoru co do stosunków i działalności owych osób.

O wynikach tego nadzoru, po upływie dwóch miesięcy należy bezwarunkowo zdać sprawę departamentowi policyi.

Podpisano: Dyrektor Łopuchin.

Stwierdził za naczelnika oddziału (skriepił za zawiadyjuszczaho otdiełom Pieszkoff.“

Demonstracye studentów rosyjskich. Z Odesy donoszą, jakoby z tamtejszego uniwersytetu wydalono 230 studentów za demonstracye antypaństwowe, a nadto aresztowano 200 studentów.

Ludność Warszawy w r. 1903 wynosiła 756.426 mieszkańców; w porównaniu z r. 1891 przybyło ludności 291.154, czyli 62,58%. Jestto najwyższy przyrost, jaki wykazuje statystyka miast na kontynencie. Przepowiednia Lenepsa, że Warszawa stanie się jednem z najludniejszych miast Europy środkowej zaczyna się sprawdzać.

Ku upamiętnieniu przywróceniu pokoju na Węgrzech. Z Budapesztu donoszą: Firma przemysłowa „Bracia Grödl“ z Marmaroschiget przesłała na ręce hr. Tiszy 100.000 koron na cele dobroczynne, z okazyi patryotycznej radości z powodu przywrócenia parlamentarnego porządku. Prezydent ministrów przesłał ten dar zakładowi dla ociemniałych w Koloszwarze.

Tragedya na statku. Pod wsią Turia na Węgrzech, rozegrała się na stojącym tam na kotwicy statku „Nagy Miklos“ krwawa tragedya. Sternik Balmt Rewecz podejrzywał od dłuższego czasu, że go żona w jego nieobecności oszukuje. Aby sprawdzić podejrzenie, opuścił statek i udał się do wsi. Powróciwszy około północy udał się w stanie pijanym do pomocnika, aby mu wydać kilka rozporządzeń na dzień następny i ku swojemu przerażeniu zastał tam swoją żonę. Rewecz pochwycił młot i jednem uderzeniem położył na ziemi kochanka żony. Dla żony wymyślił wyrafinowane tortury. Powiesiwszy ją za nogi, kłuł ją tak długo nożem w różne części ciała, aż ducha wyzionęła. Gdy nadeszła policya, zaalarmowana przez załogę statku, znalazła Rewecza powieszonego we własnej kajucie.

Ze statystyki Moraw. Ludność Moraw liczy, wedle urzędowej statystyki, 2,437.706, wojska jest 17.261 głów. Według narodowości: Czechów jest 1,727.270, Niemców 675.492, Polaków 15.560 (?), Serbo-Chorwatów 1566, Rusinów 388. Katolików liczy statystyka 2,325 574, ewangielików 66.365, żydów 44.255. Cyfra adwokatów morawskich rośnie na korzyść Czechów, bo gdy w r. 1900 na 361 adwokatów było 136 czeskich a 225 niemieckich, to w r. 1903 w liczbie 376 było 171 Czechów a 205 Niemców. Co ciekawsze, między adwokatami zapisanymi w Izbie adwokackiej przy liczbach 1 do 100 było 39 Czechów a 61 Niemców, w 101 do 200 już jest 43 Czechów i 57 Niemców, w 201 do 300 jest 48 Czechów a 52 Niemców, wreszcie w 301 do 376 przeważają Czesi (40). Niemieckość w sferze adwokackiej opiera się na żywiole żydowskim. W Bernie na 100 adwokatów jest 79 Niemców (64 żydów) a 21 Czechów (sami katolicy). Podobnie w Ołomuńcu na 16 Niemców jest 3 katolików, lub w Ostrawie, gdzie na 18 Niemców jest 15 żydów adwokatów. J.

Bankructwa w Niemczech z powodu wojny rosyjsko-japońskiej. Wojna na wschodzie Azyi wywołała w Niemczech dotkliwe przesilenie giełdowe i spowodowała cały szereg upadłości większych firm bankierskich i komisowych. Na czele tego szeregu figuruje firma bankowa St. Lürwan i Sp. w Bremie z pasywami 9·4 milionów marek. Właściciel firmy, konsul generalny Lürman uciekł do Anglii. W związku z tem bankructwem było zawieszenie wypłat przez firmę komisową Ferdynand Böttjer w Bremie. Z kolei wybuchło bankructwo maklera spekulacyjnego, Maksa Meyera, z pasywami 400.000 marek. Meyer odebrał sobie życie. Firma zbożowo-bankierska Johan Lahusen w Bremie zbankrutowała z pasywami 200.000 marek, pociągnąwszy za sobą firmy: Ahlers i Bade w Bremie, oraz R. Kugelman w Bielefeldzie. Firma mączna H. Meyer w Bremie zawiesiła wypłaty na 900.000 marek. Bankier Fryc Meyer w Berlinie stał się niewypłacalny na sumę 3,300.000 marek; z początku zbiegł, potem sam stawił się w policyi. Jednocześnie zbankrutował bankier Jan Fraenkel, mając pasywów 300.000 marek, a aktywów zaledwie 20.000 marek. W Berlinie na początku marca zbankrutował bank Brendel i Sp. Właściciel Brendel odebrał sobie życie; prokurzysta, który popełnił nadużycie, dostał się do więzienia. W Würzburgu zawiesiła wypłaty firma bankierska F. Benke et Kronberger. Właściciel dostał obłąkania. Okazał się brak depozytów. Bankierzy Mendel i Weinberg w Elberfeldzie ogłosili niewypłacalność z pasywami 1,000.000 marek. W Darmsztadzie zbankrutowała firma bankierska C. Schade. Pasywa wynoszą 400.000 marek; depozyty są roztrwonione. W Kolonii zbankrutował bankier M. Horn, w Frankfurcie nad Menem bankier Albert Jaffé, który skończył samobójstwem.

Poważna to liczba bankructw w Niemczech w ciągu pięciu tygodni — od czasu wybuchu wojny.

Zamach dynamitowy z zazdrości. Pewien robotnik kopalniany z Kohldorfu pod Aradem, nazwiskiem Jerzy Klimpian, ojciec czworga dzieci, powziąwszy podejrzenie, że żona zdradza go z innym robotnikiem, zamieszkałym z nimi razem pod jednym dachem, piekielną przygotował zemstę. Dostawszy znaczną ilość dynamitu, ukrył ją pod atołem w izbie i spowodował wybuch w chwili, gdy cała rodzina była w domu. Pod gruzami domostwa znaleziono straszliwie oszpecone zwłoki sześciu osób rodziny Klimpiana, oraz robotnika Kohouta.

Wilhelm Hammerstein. W Berlinie w zupełnem zapomnieniu umarł wczoraj — jak już doniosły telegramy — człowiek, który przez lat kilkanaście, podczas Bismarcka i Capriviego odgrywał w Prusach wybitną rolę. Był to br. Wilhelm Hammerstein, długoletni poseł do sejmu i parlamentu i naczelny redaktor głównego organu „junkrów“ pruskich znanej „Kreuz Ztg“. Jako taki stał na czele skrajno-agrarnego i antysemickiego skrzydła pruskiego stronnictwa konserwatywnego. Ze szczytu politycznych wpływów strąciły go nagle w r. 1895 rewelacye pewnego dziennika liberalnego, z których się okazało, że ten głośny szermierz zasad konserwatywnych i „moralności publicznej“ jest prostym oszustem i defraudantem. Wytoczony mu proces stwierdził, że sprzeniewierzył on z funduszów wydawnictwa „Kreuz Ztg“ około 170.000 mr., a nadto roztrwonił powierzone mu fundusze publiczne. Skazany zato na 3 lata domu karnego, odsiedział całą tę karę, poczem otrzymał skromną posadę prywatnego funkcyonaryusza. Smierć dopiero przypomniała go teraz znów publiczności.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Kazimierza Zulińskiego, uczestnika powstania z r. 1863/4, odbędzie się w poniedziałek 21 b. m. o godzinie pół do 9 rano w kościele OO. Kapucynów. Na nabożeństwo to zaprasza się rodzinę, przyjaciół i znajomych, oraz młodzież akademicką i wszystkich, którym jest drogą pamięć nieodżałowanego księdza-obywatela.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę po południu: „Kopciuszek“; wieczór „Kupiec wenecki“.

Repertoar Teatru ludowego.

W niedzielę pożegnalny występ p. Adolfiny Zimaier „Nitouche“ (pensyonarka) wodewil w 4 aktach.

Odłożenie odczytu. Odczyt p. L. Benedyktowicza, który się miał odbyć w niedzielę 20 b. m. w auli szkoły realnej, został odłożony.

Z kalendarza. W niedzielę 20 marca: Klaudyi i Eufemii; w poniedziałek 21 marca: Benedykta op. i Filemona; we wtorek 22 marca: Katarzyny p.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 18-go marca termometr doszedł od — 2·4 do + 8·9 C.; barometr wahał się.

Dnia 19-go marca o godzinie 7 rano stan barometru 747·3 mm, termometru — 1·8 C.; wiatr wschodni.

Przeniesienia w kolejnictwie. W okręgu dyrekcyi kolejowej krakowskiej przeniesieni zostali ze względów służbowych: oficyał Władysław Kucharski z Rzeszowa do Żywca, asystenci Maksymilian Świątnicki z Zagórzan do warsztatów w Nowym Sączu; Rudolf Stanowski z Sędziszowa do Rzeszowa, oraz aspirant Stanisław Jendl z Lachowic do Sędziszowa; nadto na własną prośbę aspirant dr Stanisław Spitycz z dyrekcyi stanisławowskiej do oddziału II biura prawniczego dyrekcyi w Krakowie.

Proces o kradzieże kolejowe.

Kraków, 19 marca.

Werdykt.

Do godziny 7 wieczór ($8^1/_2$ godzin) obradowali wczoraj przysięgli. Tłumy ludzi oczekiwały już od godziny 4 na werdykt, a w sali sądowej taki był ścisk i takie gorąco, że oddychać nie można było. Ponieważ do sali weszło przynajmniej 4 razy tyle osób, ile biletów rozdano, przewodniczący r. Turowicz kazał opróżnić salę. Uczynili to przywołani agenci policyjni. Tymczasem zwierzchnik ławy przysięgłych, p. Tadeusz Butrymowicz, począł czytać werdykt.

1) Co do Skrzyszowskiego zatwierdzono 2 pytania: kradzież brylantów Fischera (8 tak — 4 nie) i spinek ks Jabłonowskiego (12 głos: tak) Zaprzeczono jednogłośnie 7 pytań o kradzież spinek Storcha, różnych rzeczy Czernowej, pierścienia Przibika, rewolweru Josta, różnych rzeczy na szkodę niewiadomego właściciela, tabliczek z napisem: „Schlaf-Coupé“ i o sprzedaż skradzionych przez Moczulskiego kosztowności; na pytanie, czy Skrzyszowski zabrał 20 sztuk drogich kamieni na szkodę niewiadomego właściciela 7 tak — 5 nie; czy Nastaborskiej dostarczył kart na obce nazwisko do Wiednia 9 nie — 3 tak.

2) Co do Szymańskiego zatwierdzono tylko jedno pytanie, mianowicie, czy popełnił kradzież brylantów na szkodę Fischera (8 tak — 4 nie). Jednogłośnie zaprzeczono 5 pytań (kradzież spinek Storcha, kosztowności hr. Olgi Puszkin i Maryi Jäger, kosztowności Immerdauerowej, boa córki pułkownika Mariana, bransolety Rosnerowej). Na pytanie, czy Szymański w ciągu ostatnich 3 lat na szkodę niewiadomych właścicieli zabrał mnóstwo rzeczy, odpowiedzieli przysięgli 11 nie — 1 tak.

3) Co do Pilawskiego zatwierdzono 12 głosami (z wypuszczeniem słów „w towarzystwie wspólnika“) kradzież kolii hr. Borkowskiej; zatwierdzono 9 głosami kradzież losów aptekarza

Kosteckiego z Probużny; zatwierdzono 8 głosami pytanie o sprzedawanie drogich kamieni i kosztowności, skradzionych przez Skrzeszowskiego i Moczulskiego. Jednogłośnie zaprzeczono 9 pytań (kradzież kosztowności Immerdauerowej, Czerwińskiej, Ozianera i na szkodę niewiadomych właścicieli; kradzież kamieni); jedno pytanie (kradzież kolczyków) zaprzeczono 7 głosami.

4) Co do Moczulskiego zatwierdzono tylko pytanie o kradzież losów Kosteckiego (9 głosami); na pytanie o kradzież 20 sztuk drogich kamieni odpowiedziano: 7 tak, 5 nie. Sześć dalszych pytań jednogłośnie zaprzeczono (kradzież kosztowności Czerwińskiej, Pokrzywińskiej, imperyałów rosyjskich i na szkodę niewiadomych właścicieli; zranienie Hałatka i Rosenaja; uszkodzenie cudzej własności). Na pytanie, czy Moczulski popełnił zarzucone mu czyny w stanie zamięszania umysłu: 12 głosami nie; czy dopuścił się uszkodzenia ciała Hałatka i Rosenaja (w więzieniu) w stanie zamięszania umysłu: 6 tak, 6 nie.

5) Co do Fiali jednogłośnie zaprzeczono wszystkie pytania (5): kradzież pierścionków Pribika, drogich kamieni, gobelinów Weissmannowej, sukna Lauterbacha, szpilki hr. Dzieduszyckiej, kosztowności na szkodę niewiadomego właściciela.

6) Co do Lachnitta jednogłośnie zaprzeczono wszystkie pytania (trzy): kradzież kolii hr. Borkowskiej, rewolweru itd. i udzielenie Nastaborskiej biletu do Wiednia na obce nazwisko.

7) Co do Średniawskiego jednogłośnie zatwierdzono dwa pytania o kradzież: gobelinów Weissmannowej i sukna Lauterbacha; na pytanie, czy dopuścił się kradzieży około 90 najrozmaitszych kosztowności i rzeczy, odpowiedziano: 8 tak, 4 nie. Jednogłośnie zaprzeczono pytanie o kradzież strojów Tigerowej; na pytanie, czy ukradł kosztowności Czechowskiego z Genewy, odpowiedziano: 6 tak, 6 nie.

8) Co do Krasuskiego jednogłośnie zaprzeczono wszystkie pytania (4) o kradzież: kosztowności hrabiny Puszkin, garderoby Dischowej, różnych rzeczy Petroffa i różnych rzeczy na szkodę niewiadomych właścicieli.

9) Co do Hałatka zaprzeczono jednogłośnie wszystkie (4) pytania o kradzież: kosztowności Pokrzywińskiej, imperyałów rosyjskich, pugilaresu Norwigowej, rewolweru i innych rzeczy na szkodę niewiadomych właścicieli.

10) Co do Muchy zaprzeczono jednogłośnie wszystkie (trzy) pytania o kradzież: spinek ks. Jabłonowskiego, różnych strojów damskich i pugilaresu Norwigowej.

11) Co do Drożdża zaprzeczono jednogłośnie wszystkie (dwa) pytania o kradzież: strojów Tigerowej i różnych rzeczy na szkodę niewiadomego właściciela.

12) Co do Holika mieli przysięgli do rozstrzygnięcia 2 pytania główne i 2 ewentualne. Odpowiedzieli: na pytanie główne, czy winien jest, że nabywał skradzione przez Pilawskiego branzolety, kolczyki, pierścionek i 2 zegarki, a wiedząc, że pochodzą z kradzieży: 12 głosów nie; na pytanie główne, że nabył z wiedzą, że z kradzieży pochodzi, skradzionego przez Pilawskiego kolczyka brylantowego? 8 nie — 4 tak; na pytanie ewentualne co do kupowania podejrzanych kosztowności: 5 tak — 7 nie; na pytanie ewentualne, że Holik nabył podejrzany kolczyk: 7 tak — 5 nie.

13) Co do Nastaborskiej zaprzeczono jedno pytanie: czy sprzedawała z wiedzą, że z kradzieży pochodzą, skradzione przez Skrzyszowskiego, Szymańskiego i Moczulskiego kosztowności: 9 nie — 3 tak; czy winną jest, że do podróży do Wiednia użyła biletu imiennego na nazwisko Skrzyszowskiej i Lachnittowej: 10 nie — 2 tak.

14) Co do Amalii Drożdżowej jednogłośnie zaprzeczono pytanie o ukrywanie rzeczy skradzionych przez Drożdża.

15) Co do Katarzyny Drożdżowej jednogłośnie zaprzeczono pytanie o ukrywanie rzeczy skradzionych przez Drożdża.

Po werdykcie.

Po odczytaniu werdyktu prokurator zaznaczył, że werdykt musi być uzupełnionym, albowiem przysięgli zatwierdzili co do Pilawskiego pytanie o kupowanie i pozbywanie rzeczy, kradzionych przez Lachnitta i Muchę, a równocześnie zaprzeczyli pytania o popełnienie tych kradzieży przez Lachnitta i Muchę.

Dr Goldhammer w imieniu dra Badera podniósł, że sędziowie przysięgli 8 głosami orzekli, że Moczulski w więzieniu w chwili uszkodzenia ciała Hałatka i Rosenaja był umysłowo chory i widocznie byli przekonania, że umysłowo chory człowiek nie może być pociągany do odpowiedzialności. Wobec takiego werdyktu Moczulski, za umysłowo chorego przez przysięgłych uznany, musi być uwolniony od kary.

Przewodniczący oświadczył, że skutkiem zaprzeczenia przez przysięgłych pytań co do pobicia Hałatka, przysięgli nie mieli potrzeby odpowiadać na pytanie dodatkowe co do stanu umysłowego sprawcy; uznał więc trybunał tę odpowiedź za nieistniejącą i przyjął co do stanu umysłowego Moczulskiego tylko tę odpowiedź przysięgłych co do kradzieży, gdzie dwunastu przysięgłych uznało, że w czasie popełnienia kradzieży losów był poczytalnym.

Dr Bader żąda postawienia przysięgłym pytania, czy Moczulski jest „obecnie pozbawiony używania rozumu“.

Trybunał odmówił żądaniu dra Badera, po czem ława przysięgłych udała się jeszcze raz na narady i sprostowała werdykt w ten sposób, że zaprzeczyła pytanie o uczestnictwo Pilawskiego w kradzieżach Lachnitta i Muchy, oraz zaprzeczyła pytania co do kradzieży rzeczy skradzionych i kupowania ich przez Holika.

Prokurator dr Czyszczan zabrał następnie głos i domagał się zasądzenia Skrzyszowskiego, Szymańskiego, Pilawskiego, Moczulskiego i Średniawskiego. Prokurator podniósł, jako okoliczności obciążające, co do Pilawskiego, że jest przywódcą bandy, co do Moczulskiego, że należy go za naczelnika bandy uważać. Co do Moczulskiego podniósł, że dopuścił się ... kradzieży, ... za co wnosi o wymiar kary.

Obrońca dr Lewicki podniósł, że z 86 pytań przysięgli zatwierdzili tylko 10, co stanowi wymowną ilustracyę, na jakim materyale opierano się w śledztwie, a nawet zaprzeczenie znacznej większości pytań u oskarżonych za winnych dowodzi, że kary należy wymierzyć łagodnie. Obrońca prosi o uwzględnienie jako okoliczności łagodzącej winę Skrzyszowskiego 10 miesięcy aresztu śledczego.

Dr Szalay i dr Landau podnieśli okoliczności łagodzące co do Szymańskiego i Średniawskiego, — a dr Goldhammer odpierał zdanie prokuratora o Pilawskim. Nie był on herszterm bandy, bo gdy na 15 oskarżonych 10 uwolniono, tam bandę w puch rozbito, a gdzie niema bandy, tam nie ma i herszta... Kolia hr. Borkowskiej miała wartości najwyżej 5.000 koron i została skradzioną na szkodę osoby bogatej, która tem samem nie poniosła wielkiej straty.

Dr Bader domagał się, aby trybunał uwolnił Moczulskiego, bo człowiek chory nie może być karnie odpowiedzialnym. Gdyby trybunał na innem stanął stanowisku, domaga się obrońca, aby wydanie wyroku co do Moczulskiego było odłożonem. Gdyby i to nie trafiło do przekonania trybunału, prosi dr Bader o uwzględnienie, że Moczulski został werdyktem uznany winnym kradzieży tylko losów, zabranych na szkodę bogatego człowieka.

Dr Wróbel oświadczył, że dyrekcya kolei państwowych w danym razie zastrzega sobie regres do skazanych w drodze prawa cywilnego.

Wyrok.

O godzinie $9^1/_2$ trybunał udał się na narady. — O godzinie $10^1/_4$ przewodniczący odczytał wyrok, skazujący: **Stanisława Skrzyszowskiego na 4 lata, Juliana Szymańskiego na 4 lata, Józefa Pilawskiego na 6 lat, Feliksa Moczulskiego na 5 miesięcy, Józefa Średniawskiego na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co tydzień** — Karol Fiala, Józef Mucha, Bolesław Krasuski, Karol Hałatek, Jan Lachnitt, Józef Drożdż, Anastazy Holik, Franciszka Nastaborska, Amalia Drożdżowa oraz Katarzyna Drożdżowa zostali uwolnieni. Poszkodowanych odesłał trybunał na drogę prawa cywilnego. — Ze skazanych żaden nie przyjął wyroku, Moczulski na pytanie, czy karę przyjmuje, zaczął śpiewać — Obrońcy wszystkich skazanych zgłosili zażalenie nieważności, dr Goldhammer i dr Landau nadto odwołanie od wysokiego wymiaru kary dla Pilawskiego i Średniawskiego.

Po odczytaniu przez przewodniczącego kary dla Szymańskiego (4 lata), na galeryi rozległ się przeraźliwy krzyk Szymańskiej: „Julek! nasze dzieci! sześcioro dzieci! Ja się zabiję!“ Wyprowadzono ją, z dali jednak rozlegał się dalej jej głos, do którego przyłączył się zaraz także bolesny płacz żony skazanego Średniawskiego. — Na skazanych wyrok uczynił wielkie wrażenie. Skrzyszowski słuchał go z zamkniętemi oczami, Średniawski płakał. Jeden tylko Pilawski stał spokojnie. Po zamknięciu rozprawy żona Pilawskiego z synem przecisnęła się przez tłum publiczności do swego męża i rzekła do niego: „Nie pamiętałeś o dzieciach! Ja ci tego nie daruję!“ On zaś uspokajał ją: „Nie rób skandalu, zgłosiłem zażalenie nieważności“. Syn zaś całował go po rękach.

Prokurator nie zgłosił zażalenia nieważności. — Wszyscy uwolnieni zostali natychmiast na wolność wypuszczeni.

Moczulski symulował!

Sensacyjną rewelacyą kończymy sprawozdanie z ostatniego aktu tego procesu. Oto dzisiaj zrana zgłosił się do zarządcy więzień śledczych podsądny Moczulski i oświadczył, **że jest zdrowym**. Później o godz. $8^1/_2$ udał się do przewodniczącego trybunału, radcy p. Turowicza, **i powtórzył przyznanie się swoje**, co do udawania obłędu, a zarazem oświadczył **przyjęcie wyroku**. W kołach zainteresowanych komentują to przyznanie się w taki sposób, że Moczulski dla tego odrazu nie przyjął wyroku, gdy nie był pewny, czy tenże opiewa na 5 lat, czy też na tyle miesięcy. Dzisiaj zrana dowiedział się o tym jako o fakcie niezawodnym i to jest przyczyną jego przyznania się. Wypadek ten obudził niesłychaną sensacyę.

W sprawie tej dowiadujemy się w ostatniej chwili następujących szczegółów:

Obrońca Moczulskiego dr Bader udał się dziś do sądu z podaniem o wypuszczenie Moczulskiego na wolną stopę aż do rozstrzygnięcia jego sprawy przez trybunał kasacyjny. Dr Bader poszedł do kaźni Moczulskiego i wpatrzył się w niego badawczo.

— Co pan mecenas tak na mnie patrzy? — odezwał się Moczulski. — Mogę zapewnić pana mecenasa, że jestem zupełnie zdrów. Wyrok przyjmę. Jestem człowiekiem zgubionym, wszystko straciłem, mam jednak nadzieję, że po odcierpieniu kary, będę mógł zarobić na utrzymanie żony i dzieci.

Potem udał się Moczulski do radcy Turowicza i oświadczył, że wyrok przyjmuje.

Koncert Pauliny Szalitównej.

Młode szesnastoletnie dziewczę — już nie cudowne dziecko, ale skończona artystka Paulina Szalitówna, wystąpiła wczoraj po raz pierwszy w Krakowie i zdobyła powodzenie takie, jakiem muzykalna publiczność nasza wyjątkowo tylko darzy swoich ulubieńców.

Można pomawiać Kraków o brak zapału dla muzyki, nawet w niektórych wypadkach nieusprawiedliwioną obojętność. Ale niepodobna odmówić mu znawstwa i daru dobrych przeczuć. Pełna sala świadczyła, że o sukcesach Pauliny Szalitówny w Wiedniu i innych miastach dobiegły już donośne echa i przygotowały teren dla jej koncertu, który pod względem artystycznego wyniku należał niewątpliwie do najbardziej interesujących.

Trudno przewidzieć jak rozwinie się w przyszłości indywidualizm wczorajszej koncertantki, to jednak pewna, że już dzisiaj jest to artystka, z którą poważnie liczyć się trzeba, że w szeregu naszych wirtuozów fortepianu należy się jej wybitne miejsce.

Grę Szalitówny cechuje przedewszystkiem wdzięk i świeżość. Kiedy patrzymy na tę wiotką młodocianą postać, interpretującą z podziwu godną szczerością i prostotą najbardziej skomplikowane figury Beethovenowskiej sonaty, waryacye Mendelsohna lub „Polonaise fantaisie“ Chopina, czujemy, że przemawia do nas talent bujny, kipiący werwą młodości, pełen czaru poezyi, talent, na usługi którego idą wszystkie środki: wrodzona intuicya, ogromna muzykalność, technika pierwszorzędna, w której nie znać najmniejszego fizycznego wysiłku. Mimo jednak temperamentu młodości, który unosi artystkę, wykonanie nie jest pozbawione refleksyi. Poczucie i poszanowanie stylu kompozytorskiego, myśli przewodniej i zasadniczego założenia, widoczne jest wszędzie. Ponad całością zaś unosi się wszędzie poezya szczerego natchnienia, nadająca grze cechę wykwintnie nowoczesną.

W dzisiejszych czasach stawiających, popisom koncertowym coraz większe wymagania, niełatwo jest stanąć na wysokości zadania wykonawczego. Trzeba mieć przedewszystkiem iskrę bożą talentu, z której wynika indywidualność twórcy w pełni rysów. P. Szalitówna indywidualizm posiada wprost wyjątkowy i to nietylko jako wirtuozka ale także jako kompozytorka. W kilku zręcznych utworach własnych, będących pierwociną jej własnych natchnień, przebłyska znakomite opanowanie formy i zręczność w układzie figur i wyzyskiwaniu efektów. Zadatków artystycznej karyery nie brak, jak widzimy, młodej pianistce, przed którą szeroka i piękna przyszłość stoi otworem.

Przyjęcie ze strony publiczności było owacyjne. Wśród licznych darów kwiatowych zwracała uwagę wspaniała lira z kwiecia „od wielbicieli talentu“. *W. Pr.*

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

— **„Architekta“**, miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, wychodzącego w Krakowie, wyszedł obecnie z pod prasy zeszyt podwójny za styczeń i luty b. r. i w całości jest poświęcony konkursowi na nowy Ratusz w Krakowie. W podwójnym tym zeszycie znajdujemy w części ilustracyjnej reprodukcye wszystkich nagrodzonych i zakupionych projektów, zarówno ryciny przedstawiające cały budynek ze strony fasady głównej, jak i taolice z przekrojami wzdłuż i poprzecznemi tych planów, oraz osobno plany klatek schodowych, oddzielnych pięter i t. p., co dla fachowca jest znakomitem objaśnieniem do artykułów traktujących o każdym projekcie. Oprócz tego znajdujemy w tym numerze „Architekta“ plan sytuacyjny, proponowany przez radcę budownictwa z Wiednia p. Ohmanna, dla ścisłego konkursu, jaki na podstawie tego planu w najbliższym czasie ogłosi prezydyum miasta. Kilkanaście rycin, prześlicznie odbitych, załączonych oddzielnie do zeszytu, stanowi wraz z głównym numerem całość bogatą i wyczerpującą publikacyi, jakich w naszym ruchu wydawniczym niewiele posiadamy.

— **E. Orzeszkowa: „Mirtala“.** Powieść. Warszawa 1903. Nakład Gebethnera i Wolffa. Wydanie drugie.

Świetny talent Elizy Orzeszkowej zwracał się kilkakrotnie w dziedzinę świata starożytnego i z zakrzepłej cywilizacyi klasycyzmu snuł wspaniałe, pełne poezyi powieściowe obrazy. Aczkolwiek ten dział powieściowego jej dziełka pod względem siły i polotu niżej stoi od jej społecznych powieści ze stosunków swojskich, to jednak posiada wszystkie wybitne cechy sposobu tworzenia autorki „Nad Niemnem“, a przedewszystkiem tę niezrównaną plastykę słowa i tę głęboką refleksyę, która jest wykładnikiem jej metody literackiej. Powieść „Mirtala“, ogłoszona obecnie w drugiem wydaniu, należy do tej właśnie kategoryi utworów, osnutych na stosunkach świata starożytnego, a krytyka postawiła ją dawno w szeregu najcelniejszych jej powieści. Tłem jest tutaj Rzym Cezarów, a właściwie epoka panowania Wespazyana, odmalowana z wielką plastyką obrazowania. Na tle jej rysuje się akcya, omawiająca stosunek Rzymian do żydów, którzy rozszerzyli swe siedziby po całem imperium i nawet w wiecznem mieście niepoślednią odgrywają rolę. Romans Tytusa z żydówką Bereniką, a obok tego dzieje starego żyda Menochima i jego wychowanicy Mirtali służą autorce jako sztafaż do zaznaczenia swych pełnych altruistycznej filozofii poglądów, dyktowanych głębokiem uczuciem. Pod względem budowy i stylu powieść jest świetnie wykończoną. Przypomnienie jej było potrzebnem i ze wszech miar pożądanem. *wp.*

— **Józef Nawrocki: „Strofy“.** Lwów. Księgarnia B. Połonieckiego. Poczucie kolorystyki w obrazowaniu, pewna samodzielność, przejawiająca się w dążeniu do oryginalności przedstawianego tematu, wreszcie niekiedy muzykalność wiersza — oto cechy poezyj p. Nawrockiego. Lekkie traktowanie rzeczy, któremu hołduje autor w takich sonetach, jak „Śmieszność“, „Czas“, „Szczerość“, „Maska“ (najlepsze w zbiorku), zbliża utwory jego charakterem do współczesnej t. zw. „salonowej“ poezyi francuskiej, gdzie w dyskretnem zestawieniu obrazów zwiastuje poeta myśl, nacechowaną nieraz bardzo jaskrawą ironią, lub wywołuje efekt kojarzeniem pewnego psychicznego dyssonansu w poetyckich porównaniach. Gdyby jeszcze forma p. Nawrockiego ułożoną była w liniach bardziej doskonałych, zbiorek jego możnaby zaliczyć do lepszych z ostatnich czasów edycyj tego rodzaju. *j. pietrz.*

— **K. F. Wize: O istocie sztuki.** („W godzinie myśli“, — „O istocie sztuki“). Przekład polski. Kraków, 1903. Scholastycyzm w sposobie przeprowadzenia na tle uciążliwego, suchego deduktyzmu daje w tem dziele przez zabarwienie, zwłaszcza w zakończeniu, grające jasnemi kolorami najczystszej poezyi, pewnego rodzaju próbę nowoczesnej estetyki. Wize łączy tutaj naukowe badanie przyrodnicze w stosunku do sztuki z analizą jej piękna i tem przypomina wielce Taine'a. W części pierwszej porusza autor temat sztuki, jako zabawy, działającej na otoczenie, w drugiej daje jej genezę i omawia sybjektywizm istnienia, przedstawiając ją pod znakiem „objawienia“ — w trzeciej przeprowadza historyę dotychczasowej estetyki przez wyliczenie dzieł sztuki i poszczególnych autorów. Przekład polski dzieła odznacza się wielką poprawnością, a lekki styl czyni rzecz przystępniejszą dla szerszych kół czytelników. *J. Pietrz.*

— **Stefania Tatarówna. Poezye „Buddha“.** Kraków 1903. 8-o. Str. 106.

Zbiorek niniejszy zawiera prócz kilku wierszy lirycznych, położonych na czele tomu, dłuższy utwór p. t. „Buddha“. Jestto szereg poezyi o charakterze lirycznym, które składają się na poemat, przedstawiający dzieje i przejścia duchowe Buddhy. Całość dzieli się na kilka cyklów. W pierwszym widzimy wielkiego prawodawcę religijnego Indyi w pierwszej epoce życia, pełnego szczęścia i poczucia potęgi własnej; zwątpienie drasnęło wprawdzie jego duszę, ale nie wyżłobiło na niej głębszej brózdy. W następnym cyklu, najpiękniejszym z całego zbiorku głębią liryzmu i siłą wyrazu, Buddha poznał cierpienie, „ból ziemi“ i stracił na zawsze „dni swoje jasne“. Ale rozwiązania dręczących zagadek życia nie znalazł. Poszukuje więc odpowiedzi na swoje zwątpienia na drodze ascezy, życia pustelniczego i wgłębiania się we własną istotę duchową. Wreszcie przychodzi do przekonania, że w spokoju wewnętrznym leży szczęście człowieka, i to daje mu równowagę wewnętrzną i ukojenie. W ostatnim nakoniec cyklu Buddha umiera, zostawiwszy potomnym takie dwie przestrogi: „duchem stawajcie się święci“ i „miejcie litość dla ziemi“. — Poemat pisany wierszem poprawnym, stylem w miarę kwiecistym, może zająć czytelnika.

— **Słowiańskie czasopismo w Paryżu.** Wkrótce ma wyjść na światło dzienne pierwszy zeszyt pisma „Revue des Débats Européens“. Cel no wego wydawnictwa jest dwojaki: otwierać pole wszystkim ludom słowiańskim do wzajemnego poznania się oraz pouczać Europę o stosunkach i sprawach narodów słowiańskich. Około wydawnictwa krząta się kilku wybitniejszych publicystów francuskich. Wydawnictwo będzie ilustrowane, a artystyczne współpracownictwo przyrzekli już malarze czescy Mucha (mieszkający w Paryżu), Kupka, Hradecky, Vacha i Szpiller, a także kilku malarzy francuskich. Nadto wydawany będzie „Supplement des Débats Européens“, zawierający same artykuły z „Revue“, nie ilustrowany, przeto tańszy, i mogący rozejść się po najszerszych warstwach czytelników. Założyciele pisma zamierzają także wydawać bibliotekę francuskich przekładów z języków słowiańskich. Czesi zapewniają sobie już należne miejsce w nowem piśmie. Nasi publicyści, literaci i artyści winni również należyte stanowisko zająć w „Revue“ słowiańskiej. I.

Dział ekonomiczny.

× **Nowa renta państwowa.** Ministerstwo skarbu na podstawie ustawy z dn. 6 czerwca 1901 r. oddało wczoraj celem zbierania subskrypcyi 4% rentę koronową w sumie 125 milionów koron po kursie $97^1/_2$% konsorcyum, składającemu się z c. k. pocztowych kas oszczędności, domu Rotszylda, Kreditanstalt, Bodenkreditanstalt, Anglo austr. bank i Bankverein, jakoteż Länderbank.

× **Opaski na gazety.** Ministerstwo handlu wprowadza opaski gazetowe, na których wydrukowana jest marka 2-halerzowa. Wydawanie tych opasek odbywać się będzie tylko na rachunek administracyj dzienników, dla których ta innowacya jest bardzo pożądanem i zdawna upragnionem udogodnieniem. Redakcye dzienników, które pragną korzystać z tych opasek, mają się zgłosić do urzędu pocztowego najmniej na 8 dni naprzód.

× **Szewski kurs majsterski**, na który przyjętych będzie czternastu kandydatów, odbędzie się w Krakowie w czasie od 15 kwietnia do 4 czerwca. Nauka jest bezpłatna, a ubodzy kandydaci otrzymają zasiłki na podróż i pobyt w Krakowie. Podania należy wnosić do 26 marca na ręce p. Jana Rottera, dyrektora szkoły przemysłowej w Krakowie.

× **Konkurs na monografię przemysłu metalowego** w Galicyi rozpisuje komitet wystawy metalowej w Krakowie. Monografia ta ma obejmować wstęp historyczny i opis stanu obecnego z o ile możności dokładnemi datami wielkości produkcyi, dalej opis poszczególnych, większych krajowych zakładów przemysłowych z zakresu produkcyi metalowej. Monografia ma obejmować arkusz druku, będzie ona pomieszczona jako wstęp do katalogu wystawy metalowej i drukowana w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy. Dla najlepszej pracy przeznacza się 150 koron nagrody i praca ta staje się pod koniec 1905 roku własnością komitetu. Termin wnoszenia prac upływa z dniem 1 lipca 1904 r. Skład jury podany będzie później. Rękopisy wnosić należy pod adresem komitetu (Kraków. Rynek gł. 6, I p.), do rękopisu należy dołączyć w opieczętowanej kopercie, opatrzonej odpowiednim godłem, nazwisko i adres autora.

Z targów zbożowych. Kraków, 18-go marca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica biała od 18 40 do 18 80. Pszenica czerwona i żółta od 17 80 do 18 60. Pszenica węgierska od 18 20 do 18 70 Żyto krajowe od 13 80 do 14 40. Żyto węgierskie od 15 20 do 15·60. Jęczmień browarny od —·— do —·—. Jęczmień na krupy od 12 80 do 13·50. Owies z opłatą akcyzową od 13 30 do 14·10. Groch od 14 50 do 24·00 Tatarka od 14 00 do 15·40. Proso od 11 50 do 13·—. Fasola od 19 50 do 26·—. Jagły od 22·— do 28·—. Siano od 6 00 do 6 80. Słoma od 4·00 do 4·40. Koniczyna od 7 60 do 8·00. Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5 60. Jaja za kopę od 2 80 do 3·40. Masła za 1 klg. od 2·20 do 2.40. Masła za garniec od 8 00 do 8 70. Spirytus na 95% Tralesa za hektolitr od —·— do 190·—. Okowita na 75% Tralesa za hektolitr od —·— do 150.—. Kukurudza za 100 klg. od 13 20 do 14·30. Wyka za 100 klg. od 1 50 do 12·—. Rzepak zimowy za 100 klg. od 19·40 do 20·50. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klg. 100·— do 144·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klg. od 110·— do 160·—. Tymotka za 100 klg. 36·— do 48·—.

Budapeszt. Pszenica na kwiecień 8·18 do 8·19. Pszenica na październik 8 16 do 8 17. Żyto na kwiecień 6 56 do 6 57. Żyto na październik 6 66 do 6 67. Owies na kwiecień 5·48 do 5·49. Owies na październik 5 60 5 61. Kukurudza na maj 5 29 do 5·30. Kukurydza na lipiec 5 40 do 5·41. Rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pochmurno

Ostatnie wiadomości.

— Posłem do parlamentu niemieckiego z okręgu śremsko-średzkiego w Poznańskiem, reprezentowanego dawniej przez ś. p. posła Głębockiego, wybrany został onegdaj dr Alfred Chłapowski, otrzymawszy 12.330 głosów. — Kontrkandydat Niemiec uzyskał tylko 3400 głosów.

— W Zagrzebiu w Chorwacyi przyszło znów wczoraj do poważnych zaburzeń. O godzinie 3 po południu grupa z partyi realistów urządziła przed domem posła Franki demonstracyę, przyczem przyszło do bójki z kontrdemonstrantami z partyi tak zwanej czystej. Realiści powybijali szyby w domu Franki, „czyści“ zaś w lokalu dziennika „Obzor“. — Demonstracye te powtórzyły się wieczorem. Ponieważ rozeszła się pogłoska, że partya „czystych“ zamierza urządzić korowód z pochodniami pos. France, zebrali się o godzinie 7 wieczór realiści, aby temu przeszkodzić, atoli silny kordon policyi zamknął ulicę, w której Franko mieszka. Demonstranci ustawili się więc u wylotu ulicy, gwiżdżąc i krzycząc: „Precz z Frankiem, zdrajca“ i t. d. — Demonstracye trwały kwadrans, poczem policya wyparła demonstrantów; udali się przed bank serbski i wybili tam szyby, poczem policya przywróciła porządek.

Kronika lwowska.

Lwów, 19 marca.

Towarzystwo właścicieli realności odbyło wczoraj walne zgromadzenie. Przewodniczącym wybrano p. Józefa Neumana, zastępcą jego p. Walerego Włodzimirskiego, sekretarzem dra Kazimierza Kręgowskiego, skarbnikiem p. Jakóba Lewickiego. Nadto wybrano wydział. Na podstawie referatu dra Kręgowskiego uchwalono zaprotestować przeciw zamierzonemu przez miejską komisyę budżetową podwyższeniu gminnego podatku czynszowego. Wezwano też radnych miasta, członków Towarzystwa właścicieli realności, aby stanęli w tej sprawie na Radzie miejskiej w opozycyi, a nadto starali się o jawne i imienne głosowanie w tej sprawie. Dalej uchwalono wnieść do Sejmu petycyę o zmianę ustawy podatkowej, a mianowicie, ażeby organa gminne pobierały same od lokatorów gminne podatki, a nie za pośrednictwem właścicieli domów.

O ruskie katedry. Wczoraj wieczorem odbyło się w uniwersytecie poufne zebranie akademików ukraińskich w sprawie katedr ruskich na wszechnicy lwowskiej. Referent p. Siczyński postawił szereg rezolucyj, domagających się kreowania prawniczego wydziału z wykładowym językiem ruskim, dalej utworzenia katedr ekonomii politycznej, prawa handlowego i wekslowego i prawa rzymskiego, utworzenia komisyi egzaminacyjnej z językiem ruskim, dla pierwszego i drugiego egzaminu. Nadto uchwalono wypracować memoryał do grona profesorów, senatu akademickiego i ministerstwa. Z profesorów ruskich przybył prof. Kolessa z ramienia senatu i jako delegaci grona profesorów wydziału prawniczego dr Hlamtacz i Doliński.

Szkoła w Hałcnowie. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ na ostatniem posiedzeniu uchwalił przystąpić do budowy szkoły im. ks. Kazimierza Żulińskiego w Hałcnowie, w gminie, położonej na kresach zachodnich i narażonej w poważnym stopniu na systematyczne niemczenie.

Tegoroczny zjazd delegatów Tow. „Szkoły ludowej“ odbędzie się w czasie Zielonych Świąt w Krakowie.

Echa aresztowanie Hekajły. Na podstawie zeznań, poczynionych w śledztwie przez uwięzionego podpułkownika-audytora Hekajłę, zarządziła wczoraj rano dyrekcya policyi pomiędzy godziną 7 a 8 rewizye domowe równocześnie u kilkunastu notorycznych lichwiarzy lwowskich, których nazwiska podał Hekajło. Rewizye te nie wydały jednak żadnego resultatu.

Wojna.

Oprócz kilku pogłosek, wymagających potwierdzenia, nadeszła z pola walki we wschodniej Azyi od wczoraj wieczora do dziś południa jedna tylko wiadomość, dająca pewien pogląd na chwilową sytuacyę. Jest nią raport admirała Aleksiejowa, a raczej generała rosyjskiego Miszenki, który donosi, że według informacyj, otrzymanych z Pingyangu, znajduje się tam nieprzyjacielska piechota z kilku działami i że Koreańczycy dostarczają jej żywności. Nieprzyjacielskiej kawaleryi w większych masach nie widać, tylko w małych oddziałach, ze złemi końmi. Rosyjski patrol spostrzegł nad rzeką Czen-gane w odległości pięcin wiorst od Andżu nieprzyjacielską piechotę, która dała ognia i zastrzeliła Rosyanom jednego konia.

Być może, że to starcie dało powód do pogłoski, przywiezionej przez krążownik amerykański „Cincinnati“ do Czifu, iż w północnej Korei przyszło do starcia między oddziałami rosyjskim i japońskim w sile 300 ludzi, która skończyła się zupełnem zniesieniem oddziału japońskiego. Gdyby bowiem Rosyanie rzeczywiście odnieśli byli takie „zwycięstwo“, admirał Aleksiejew nie omieszkałby pochwalić się niem przed światem, a zwłaszcza przed carem.

Do Wiednia przybył artysta cyrkowy Belling, który należał do trupy cyrkowej Borowskiego w Porcie Artura i był tam podczas pierwszego ataku Japończyków. Z jego opowiadania wynika, że Rosyanie nie spodziewali się rzeczywiście tak nagłego ataku japońskiej floty. Charakterystycznym jest szczegół, że po tej porażce zabrano cyrkowi Borowskiego wszystkie konie, płacąc mu po 120 rubli za każdego, chociaż były między niemi konie, warte daleko więcej.

Wczoraj zebrał się w Tokio parlament japoński. Ze względu na obecne stosunki wszystkie stronnictwa uchwaliły popierać rząd, przez co zapewnione jest przyjęcie wniosków rządowych o pożyczkę wojenną.

Według sprawozdania konsula amerykańskiego w Lipsku, rząd chiński zamówił znaczne zapasy materyałów wojennych w pewnej fabryce austryackiej.

(Telegramy „N. Reformy“ z 19 marca).

Paryż. Z Seulu donoszą, że przewóz wojsk japońskich do Czemulpo odbywa się bardzo wolno. Od kilku dni panują tam znów bardzo silne mrozy.

Seul. „Biuro Reutera“ donosi: Margrabia Ito był wczoraj na uroczystej audyencyi u cesarza koreańskiego.

Armia rosyjska nad rzeką Jalu.

Wiedeń. Do „Daily Telegraph“ donoszą, że armia rosyjska nad rzeką Jalu liczy już obecnie **90.000 żołnierzy**. Armia ta czeka jedynie na przybycie generała Kuropatkina, **poczem bezzwłocznie rozpocznie kroki zaczepne.**

Londyn. „Daily Chronicle“ donosi z Tokio pod datą wczorajszą. **Wszystkie rosyjskie wojska zostały wycofane poza Jalu.** Jednak pozostało 2000 kozaków, którzy patrolują między Jalu a Pingyang. Koło Kiulienseng zebranych jest **40.000 wojska rosyjskiego**.

Z Mniczwangu.

Paryż. Z Niuczwangu donoszą, że miasto zajęte zostało przez 2500 Rosyan. Władze rosyjskie wydalają Chińczyków. W pobliżu Hintung (?) przyjść miało do **starcia z Chunguzami**, w którem poległo 30 Rosyan i 4 Chunguzów. Reszta bandy Chunguzów zbiegła. Komunikacya na rzece Jalu na razie przerwana.

Sytuacya w Porcie Artura.

Wiedeń. „Neue Fr. Presse" otrzymała z Petersburga następujące sprawozdanie sytuacyjne z Portu Artura:

Jakkolwiek już 3 razy bombardowano miasto, nie wykazuje ono na zewnątrz żadnej zmiany. Domy są nieuszkodzone (?). Podczas ostatniego bombardowania zginęło tylko kilka osób, między innemi baronowa Franke. Eskadra japońska widać ciągle na widnokręgu, mimo to w mieście nie widać objawów trwogi lub zaniepokojenia (?). Sklepy handlowe są otwarte, bank rosyjsko-chiński funkcyonuje jak zwykle. Wojsko pracuje dniem i nocą nad fortyfikowaniem wybrzeży. Japońska flota składa się podobno już tylko z 4 pancerników. Tylko w nocy „Port Artura" sprawia wrażenie wręcz ponure, ponieważ zalega je zupełna ciemność.

Bandy Chunchuzów docierają już do wałów miasta i rabują domy, położone po za ich obrębem. W ostatniej nocy wymordowali w jednym z tych domów wszystkich mieszkańców. O ile to wiadomo, **Japończycy zamierzają wkrótce już wyładować wojsko w pobliżu Portu Artura**, niewiadomo tylko, w którem miejscu. — Patrole rosyjskie z tego powodu przebiegają dniem i nocą całą okolicę.

Śmiały zamiar.

Berlin. Według doniesień z Petersburga rozważają tam jeszcze myśl wysłania bałtyckiej floty rosyjskiej do Azyi wschodniej przez morze Karyjskie i Lodowate. Zdania co do wykonalności tego śmiałego pomysłu są podzielone. Ostatecznie wszystko zależy od temperatury tegorocznego lata.

Rosya a Chiny.

Londyn. „Standard" donosi z Tientsinu, że poseł rosyjski w Pekinie, Lessar, zaprotestował powtórnie u rządu chińskiego **przeciw wysyłaniu wojsk chińskich poza wielki mur**, oraz zażądał cofnięcia wojsk, które już wysłano. Rosya w przeciwnym razie gotowa jest uznać, że **Chiny złamały neutralność na korzyść Japonii.** Lessar zagroził, że wobec najmniejszego ruchu wojsk chińskich, **wojsko rosyjskie pomaszeruje do Pekinu.** Słychać, że Chiny mają odpowiedzieć, iż wahają się, czy mają wycofać wojska.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 19 marca.

Londyn. Jak donoszą z Port Said, zdarzył się tam wypadek dżumy.

O biskupstwo stanisławowskie.

Lwów. „Diło" zaprzecza wiadomości, podanej przez „Dziennik Polski" o proteście kapituły stanisławowskiej przeciw powołaniu ks. Chomiszyna na biskupa w Stanisławowie. Natomiast „Hałyczanin" uznaje wiadomość tę za prawdziwą.

Prasa polska przyznaje, że przeciw kandydaturze ks. Chomiszyna istnieje silne wśród kleru ruskiego rozgoryczenie, i uważa wiadomość „Dziennika" za prawdopodobną. Namiestnik przeciwny jest kandydaturze ks. Chomiszyna i popiera kandydata moskalofilskiego.

Ruskie kandydatury.

Lwów. „Hałyczanin" ogłasza oficyalnie kandydaturę ks. Teodozego Effinowicza, jako kandydata na posła z okręgu brodzkiego. Ks Effinowicz jest kandydatem partyi staroruskiej przeciw kandydatowi Ukraińców p. Barwińskiemu.

Wybór wikaryusza generalnego.

Ołomuniec. Kapituła tutejsza wybrała dziś generalnym wikaryuszem kanonika ks. Weindlicha. W wyborze wziął udział także kanonik hr. Komorowski.

Samobójstwo członka Wydziału kraj.

Berno. Członek morawskiego Wydziału krajowego, Niemiec Ullrich Jornsdorff, popełnił samobójstwo. Rzucił się on z okna drugiego piętra na bruk i zabił się na miejscu. Przyczyny samobójstwa nieznane.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Minister skarbu uznał dzisiaj prowizoryum, przedłożone we wrześniu, jako bezprzedmiotowe, poczem Izba z porządku dziennego przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie indemnizacyjne.

Następnie przystąpiono do dyskusyi nad przedłożeniem rekrutacyjnem za r 1904.

Rozruchy w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Dziś przyszło ponownie do zaburzeń ulicznych i do starć między chorwackimi a rusofilskimi i serbskimi studentami. W kilku miejscach zaburzenia przybrały charakter wprost groźny. W mieszkaniu posła Frankego i w serbskim Domu narodowym wybito znów szyby. — Policya aresztowała wczoraj 19 osób.

Zatonięcie okrętu.

Londyn. Admiralicya potwierdza, że angielski torpedowiec podmorski z powodu zderzenia się z innym statkiem zatonął koło Nab. Załoga nie uratowała się.

Krach na giełdzie.

Nowy Jork. Niebywała panika wybuchła tu wczoraj na giełdzie bawełnianej. Wywołało ją niespodziewane zawieszenie wypłat ze strony przywódcy spekulantów na zwyżkę, Sullyego, który panował nad całą giełdą, a którego uważano zamiliardera,. Zręczne jego spekulacye przyniosły mu niekiedy w jednym dniu do 5 milionów dolarów zysku. Mnóstwo mniejszych meklerów i handlarzy ufało mu ślepo i szło za jego przykładem. Wszyscy ci są dziś zrujnowani. Na giełdzie zapanowało niebywałe wzburzenie umysłów.

Nowy Jork. Na tutejszej giełdzie bawełny i kawy zgłosił niewypłacalność niejaki Sully, przywódca ostatniego ruchu na giełdzie bawełnianej. Zgłosiwszy **niewypłacalność**, zamknął się w swojem biurze i nie chciał nikomu podać wysokości swoich zobowiązań. Na razie nie wiadomo nic pewnego, sądzą jednak, że zaangażowanie się Sullego wynosi 300 do 400 tysięcy balów, wartości **24 do 36 milionów dolarów.** Na giełdzie bawełnianej wiadomość ta wywołała **straszny zgiełk i wrzawę**. Pomiędzy członkami giełdy przyszło do **czynnych zniewag**. Sala pokryła się niebawem połamanemi krzesłami oraz resztkami podartych ubrań.

Także na giełdzie nowo-orleańskiej wiadomość ta wywołała ogromną sensacyę i pociągnęła za sobą stratę 10 dolarów „per balen".

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej obstrukcya trwała w dalszym ciągu. Ostatecznie ukończyła się jałowa i bezcelowa dyskusya nad wnioskiem Kratochvila, poczem nagłość tego wniosku odrzucono 94 głosami przeciw 55.

(Telegramy „N. Reformy" z 19 marca.)

Wiedeń. Rząd przedłożył dzisiaj w Izbie projekt ustawy w sprawie stosunków służbowych w służbie rolniczej i w leśnictwie. Odbywa się odczytywanie wpływu.

Rokowania.

Wiedeń. Dziś w sprawie czesko-niemieckiego porozumienia panuje chwilowa cisza. Mimo to odbywają się konferencye, między innymi konferował prezes Koła polskiego Jaworski z drem Koerberem.

Wybory do delegacyj.

Wiedeń. W kołach parlamentarnych zajmują się dziś sprawą wyborów do delegacyj Rząd życzy sobie, ażeby wybory te odbyły się już we wtorek na osobnem posiedzeniu wieczornem. Życzeniu temu sprzeciwiają się stanowczo Czesi, a sprzeciwiało mu się jeszcze wczoraj i dziś rano Koło polskie, żądając, aby wybór delegacyj nastąpił dopiero po Wielkiejnocy. Dziś atoli w poglądach znacznej części Koła nastąpił zwrot, wielu posłów okazuje już gotowość spełnienia życzenia rządu.

Wiedeń. Prezydent gabinetu dr Koerber przyjmie dziś cały wydział niemieckiego stronnictwa ludowego, które również jest przeciwne wyborowi delegatów przed Wielkanocą.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Na wstępie dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego, poseł Głąbiński omawia upośledzenie Galicyi pod względem poczt, telegrafów i telefonów. Wina to nie rządu krajowego lecz centralnego. Mowca wnosi aby komisya parlamentarna poparła energicznie żądania dyrekcyi krajowej o pomnożenie liczby urzędników i powiększenie sieci telefonów.

Żądania mowcy popierają posłowie ks. Pastor i Eug. Abrahamowicz.

Poseł Stwiertnia wskazuje na brak życzliwości ze strony ministerstwa handlu dla Galicyi, które postępuje względem niej nieszczerze. Mowca żąda, aby Koło upomniało się o obsadzenie wyższych stanowisk w Wiedniu urzędnikami krajowymi. Dalej zwraca uwagę na rozmaite zaległości. Tak np. budowa nowego gmachu pocztowego na dworcu w Stanisławowie, przyrzeczono już przed 6 laty, a jeszcze nie przystąpiono do zrealizowania tego przyrzeczenia. Mowca wzywa w końcu Koło aby popierało żądania urzędników ruchu i służby na pocztach, i uważa te sprawy za naglące.

Pos. Petelenz zwraca również uwagę, że uzyskane w Wiedniu przyrzeczenia nie bywają wykonywane, jak to n. p. stało się z pomnożeniem służby i rozszerzeniem ruchu pocztowego w Zakopanem lub z otwarciem filij pocztowych w Krakowie. Rząd zezwolił na to już w maju — a tymczasem do tej chwili nic nie uczyniono. Mowca popiera wkońcu petycye urzędników i sług pocztowych.

Pos. Merunowicz żąda drugiej linii telefonicznej między Krakowem a Lwowem.

Pos. Jabłoński porusza sprawę sądu w Zielesinie.

Pos. Moysa porusza sprawę kreowania sądu w Czermolincach, Uścieryskach i Różnowie.

Następnie przerwano posiedzenie z powodu rozpoczęcia posiedzenia Izby.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie i uznanie.

Do Szanownej Dyrekcyi akcyjnego Towarzystwa ubezpieczeń na życie, na wypadek służby wojskowej i rent „ATLAS" we Wiedniu, I. Goldschmiedgasse, 10.

Poczuwam się do obowiązku Szanownemu Towarzystwu, jakoteż Jego krakowskiej generalnej Reprezentacyi wyrazić na tej drodze moje najserdeczniejsze podziękowanie za nader punktualną i bez żadnych trudności uskutecznioną wypłatę całej ubezpieczonej sumy po moim zaledwie przez kilka miesięcy ubezpieczonym, a zmarłym synu Izaku Mojżeszu Klapholz, zapewniając iż Towarzystwo to zawsze szczerze polecać będę.

Z wysokiem poważaniem

Abusch Klapholz.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 19 marca (godz. 1 w południe).

I. Waluty.	płacą	żądają
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 20	117 70
Franki papierowe	95 35	95 75
Dwudziestofrankówki w złocie	19 05	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	111 —	—
4½% Listy zastawne Banku hipot.	101 25	10‐ —
4% " "	98 50	99 50
4½% Listy zastawne Banku krajowego	101 50	102 50
4% " "	98 50	99 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieoch.	98 25	99 25
4% " " 41-letn.	98 25	99 25
4% " " 56-letn.	97 75	98 75
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	99 —	100 —
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	98 50	99 50
4% " miasta Lwowa	96 50	97 50
3½% " "	101 80	102 80
4% Obligacye komunalne Banku kraj.	10 —	104 —
5½% " "	101 25	102 25
4% " kolejowe	98 25	99 25
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	78 —	88 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	536 —	540 —
" Gal. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" Lwów-Czerniowce-Jassy	577 —	580 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	99 60	100 —
4 2/10% " srebrna	99 50	99 90
4% renta koronowa austryacka	99 40	99 80
4% " węgierska	97 75	98 25
4% renta austryacka w złocie	119 —	119 50
4% " węgierska w złocie	118 —	118 50

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy
O Towarzystwie „Szkoły ludowej"

11607/3 952 1 3

Obwieszczenie.

Prezydyum Sądu wyższego w Krakowie rozpisuje rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy eraryalnego gmachu na pomieszczenie sądu powiatowego z aresztami i urzędu podatkowego w Podgórzu.

Ogólna wartość robót wynosi 195 tysięcy K, wadyum 5%.

Oferty do **30. kwietnia 1904.**

O bliższych warunkach można powziąć wiadomość z obwieszczenia znajdującego się w „Gazecie Lwowskiej", w budynku sądu powiatowego w Podgórzu, w gmachu sądu krajowego cywilnego w Krakowie, oraz w Sekretaryacie Prezydyum Sądu krajowego wyższego.

Prezydyum c. k. Sądu kraj. wyższego.

Kraków, dnia 17 marca 1904.

L. 344. 915 3 3

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat król. woln. miasta Piwnicznej sprzeda w drodze publicznego przetargu najwięcej ofiarującemu drzewostan jodłowy i świerkowy na pniu z dwóch sekcyj, t. j. z roku 1903 i 1904 w ilości około 10.000 metrów sześćciennych masy drzewnej.

Cenę wywołania za cały ten drzewostan stanowi kwota 50.000 koron, czyli po 5 koron za jeden metr sześćcienny masy drzewnej.

Oferty wraz z 10% wadyum i deklaracyą, że oferującemu warunki licytacyjne są dokładnie znane i na takowe zupełnie się zgadza, nadsyłać należy do Magistratu na ręce c. k. komisarza rządowego, jako zarządcy miasta Piwnicznej najdalej do **dnia 13 kwietnia 1904.**

Otwarcie ofert i licytacya ustna odbędzie się **dnia 14 kwietnia 1904** o godzinie 10 przed południem.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w Magistracie król. wol. miasta Piwnicznej w godzinach urzędowych.

Piwniczna, 14 marca 1904.

Wowkonowicz
c. k. komisarz rządowy jako tymczasowy zarządca król. woln. miasta Piwnicznej.

(Przedruk nie będzie opłacony).

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Nakładem Drukarni L. K. Górskiego.